

# Nieporozumienia wokół Ukrainy



Wojna na Ukrainie rozpoczęła się wyłącznie z powodu niewiedzy ludzi Zachodu na temat tego, co działo się w tym kraju, niezrozumienia i dezinterpretacji. Skoncentrowani na sobie i niezdolni do postawienia się na miejscu swych oponentów, popełniali wciąż nowe błędy. Gdy Rosjanie w końcu zwyciężą i osiągną pewnego dnia swe publicznie zadeklarowane cele, ludzie Zachodu będą pewnie przekonywali, że zwyciężyli. Koniec końców jedyną rzeczą, która liczy się dla Zachodu, nie jest ratowanie ludzkiego życia, lecz przekonanie o tym, że jest się po właściwej stronie historii.

Wojna na Ukrainie bywa interpretowana bardzo różnie, w zależności od tego, czy spoglądamy na nią z Zachodu, czy z Rosji. Wcześniejsze doświadczenia każdego z nas wpływają na sposób interpretacji słów i wydarzeń. W rzeczywistości nikt nie reaguje w taki sam sposób i każdy znajduje inną informację od pozostałych. W efekcie każdy z dwóch obozów ma inne postrzeganie rzeczywistości. Sekwencja nieporozumień i błędnych przekonań prowadzi do sytuacji, w której wybuchnąć może potężny konflikt.

## **Banderowcy**

Dwie strony, które walczyły po różnych stronach w okresie nazizmu, mają zupełnie inne doświadczenia z tego okresu, które stanowią źródło całkowicie odmiennej pamięci.

Media rosyjskie nie odróżniają banderowców od nazistów. Wszystko wiąże się dla nich z pamięcią o Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej, znanej na Zachodzie jako II wojna światowa.

Rosja nie spodziewała się w czerwcu 1941 roku ataku ze strony Niemiec. Szok przyniósł fatalne skutki. **Josif Stalin** zdołał zjednoczyć swój naród dopiero, gdy sprzymierzył się z Cerkwią prawosławną, którą wcześniej zaciekle zwalczał, i uwolnił swych przeciwników politycznych skazanych na pobyt w *gułagu*. Przywoływanie tego okresu stanowi sposób oddania czci każdemu, kto stoi na stanowisku obrony kraju.

Rosjanie postrzegają współczesnych banderowców / nazistów w kategoriach egzystencjalnego zagrożenia. Mają przy tym rację, bo przecież ukraińscy nacjonałiści deklarują, że ich celem jest „wykorzenienie Moskali”.

Dlatego wszelkie personalne ataki Zachodu przeciwko **Władimirowi Putinowi** okazują się nieskuteczne. Nawet dla rosyjskiej opozycji nie jest on dziś najważniejszym problemem. Niezależnie od tego czy lubią go, czy nie, Putin jest dziś ich przywódcą, podobnie jak Stalin w czerwcu 1941 roku. Media zachodnie również niekiedy porównywały banderowców do nazistów, przydając im znaczenia. W pamięci społeczeństw Europy Zachodniej nazizm stanowił zagrożenie wyłącznie dla mniejszości. Najpierw chorych psychicznie, następnie nieuleczalnie chorych i starych, potem Żydów i Cyganów, których odseparowano od reszty społeczeństwa, by później zniknęli w „mgłę i nocy”. Z kolei Słowianie wspominali ruchy wojsk, które zmiatały z powierzchni ziemi kolejne wioski. Nikt nie miał prawa przetrwać. Nazizm jest nie tylko mniej przerażający dla zachodnich Europejczyków; Anglosasi po cichu zagłuszają wspomnienia o nim. Na przykład, brytyjscy doradcy wizerunkowi zmienili godło pułku „Azow” pod koniec maja. Zamienili wilczy hak (*Wolfsangel*), kojarzony z dywizją SS „Das Reich”, na trzy trójzęby stanowiące odwołanie do Ukraińskiej Republiki Ludowej z lat 1917-1920. Zamienili zatem symbolikę nazistowską na antybołszewicką. W wyobraźni zachodnioeuropejskiej Związek Radziecki tożsamy jest z Rosją, nie bacząc na to, że większość spośród przywódców radzieckich nie była Rosjanami.

Brytyjscy specjaliści od wizerunku zapewniają, że ukraińscy banderowcy / naziści porównywalni są z grupami współczesnych nazistów zachodnich: to niewielkie grupki ludzi o ekstremalnych poglądach. Nie przeczą ich istnieniu, lecz bagatelizują ich znaczenie. Przemilczają fakt ich obecności na poziomie parlamentarnym i rządowym po odzyskaniu niepodległości w 1991 roku i pomniki banderowców powstające w całym kraju.

W latach 1991-2014 świat bagatelizował odradzanie się banderowców na Ukrainie. Jednak już w lutym 2014 roku, podczas nazwanego Rewolucją Godności przewrotu, który odsunął prezydenta **Wiktora Janukowycza** od władzy, dziennikarze zaskoczeni byli rolą skrajnie prawicowych bojówek podczas protestów. Światowe media zaczęły donosić o jakichś dziwnych „nacionalistach” ze swastykami. Prasa na Zachodzie nagle przestała o nich mówić już miesiąc później, gdy swoją odrębność zadeklarował, jako wyraz sprzeciwu wobec przejęcia władzy przez ekstremistów, Krym. Kontynuowanie tej narracji byłoby bowiem zbieżne z narracją Federacji Rosyjskiej. Następnie, przez kolejne osiem lat zachodnie media nie interesowały się przypadkami porwań i tortur mających miejsce na wielką skalę w całym kraju. W związku z ignorowaniem roli banderowców w tym okresie nie są one już dziś w stanie prawidłowo rozpoznać ich roli politycznej i militarnej.

Ta ślepota trwa wraz z ewolucją ukraińskiego systemu rządów podczas wojny. Media zachodnie milczą na temat kształtującej się dyktatury; konfiskaty przez państwo wszystkich mediów, aresztów opozycjonistów, przejmowania własności ludzi, którzy wspominają o historycznych zbrodniach popełnianych przez banderowców i nazistów. Rosyjskie media, przeciwnie, odnotowują te tendencje i ubolewają nad faktem, że zamykano na nie oczy przez lata.

Pisaliśmy już wcześniej o dziejach banderowców, którym nie poświęcono żadnej książki; ten problem na Ukrainie nigdy nikogo szczególnie nie interesował. Nasze teksty,

przetłumaczone na kilkanaście języków, dotarły w końcu do szeregu zachodnich dowódców wojskowych i dyplomatów. To dlatego niektórzy z nich wywierają dziś presję na swoich rządach, by te powstrzymały się od wspierania wrogów ludzkości.

### **Poziom wiarygodności przywódców zachodnich i rosyjskich**

Istnieją dwa sposoby weryfikacji wiarygodności przywódców: analizujemy ich intencje lub wyniki ich działań. Zachodni Europejczycy, którzy schowali się pod protektoratem Stanów Zjednoczonych, przekonani są o tym, że nie tworzą historii, lecz są jedynie jej przedmiotem. Dlatego nie są już im potrzebni przywódcy polityczni na miarę tych z ubiegłego wieku. W rzeczywistości wybierają więc menedżerów, którzy przekonują o swoich dobrych zamiarach. W przeciwieństwie do nich, Rosjanie, po upadku ich kraju w epoce **Borysa Jelcyna**, chcieli odzyskać niezależność i odciąć się od importowanego ze Stanów Zjednoczonych liberalizmu, któremu przez dekadę dawali wiarę. W tym celu wybierali ponownie Władimira Putina, którego skuteczność sprawdzali. Ich kraj pozostawał otwarty na obcokrajowców, lecz stawał się stopniowo samowystarczalny w wielu obszarach, na przykład żywnościowo. Uznają sankcje państw NATO nie za represję, lecz – biorąc pod uwagę, że Sojusz Północnoatlantycki reprezentuje zaledwie 12% światowej populacji – za zamknięcie się Zachodu na resztę świata.

Bez względu na ustrój polityczny, cywilni przywódcy usiłujący zjednoczyć swój naród tak szeroko, jak to tylko możliwe, powstrzymują się od kłamstwa, by utrzymać zaufanie współobywateli. Ci zaś, którzy służą interesom mniejszości wyzyskującej większość, muszą kłamać, by nie zostać obalonymi. Z kolei przywódcy wojskowi, mimo że mogą uznawać własne marzenia za rzeczywistość w czasach pokoju, w czasach wojny muszą być największymi z możliwych realistów, bo inaczej przegrają.

Dzieje Zachodu naznaczyła trauma wynikająca z doświadczenia

ataków z 11 września 2001 roku oraz wystąpienia amerykańskiego sekretarza stanu, generała Colina Powella, na posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa ONZ, 5 lutego 2003 roku. Gdy patrzyli na ludzi skaczących z okien walących się nowojorskich wysokościowców, kiwali głowami, zanim wkrótce skojarzyli, że wszelkie wyjaśnienia tych zdarzeń nie trzymają się kupy. Pomiedzy nimi a przywódcami politycznymi, którzy wierzyli we wszystkie te nonsensy, pojawiła się nieufność (zob. Thierry Meyssan, *L'effroyable imposture*, Chatou-Carnot 2002). Dawali wiarę temu, co mówili im generałowie, bo wychodzili z założenia, że wojskowi nie mogliby kłamać w sprawie poważnych zagrożeń dla bezpieczeństwa. Zdruzgotała ich wiadomość o tym, że wszystko to zainscenizowano po to, by obalić rząd sprzeciwiający się Stanom Zjednoczonym i przejąć kontrolę nad zasobami ropy naftowej i bogactwem całego kraju. Przemówienie generała Powella napisane [zostało](#) przez cywilnych polityków – straussistów z Biura Wywierania Strategicznego Wpływu (OSI), jak później sam ze wstydem [przyznał](#). Po 2003 roku ludzie Zachodu ufają już dużo mniej swym przywódcom, choć Francji, która publicznie negowała rewelacje Powella, dotyczy to trochę mniej.

Rosjanie, przeciwnie, robią rozróżnienie pomiędzy tymi politykami, którzy mówią typowym dla nich językiem, a tymi, którzy bronią interesów zbiorowych. Początkowo, w latach 2000., wierzyli narracji zachodniej, mając nadzieję, że też doświadczą wolności i sukcesu materialnego. Gdy patrzyli, jak grupa złodziei rozkrada ich wspólny majątek narodowy, doświadczyli strasznego rozczarowania. Następnie zwrócili się w kierunku bardziej zachowawczych wartości; swoich współobywateli oraz pojęcia ogólnego interesu, wypracowanego niegdyś przez KGB. Żyją dziś w nadziei na naprawę błędów przeszłości w cieniu wszystkich oligarchów zainstalowanych z zagranicy oraz nowej globalistycznej burżuazji z Moskwy i Petersburga. Widzą w nich złodziei i cieszą się, gdy ich aktywa, które i tak ich kraj bezpowrotnie utracił, przejmowane są przez władze Zachodu. Wiedzą, że klasa taka istnieje nie

tylko w ich kraju, lecz w całym, zglobalizowanym świecie. Patrzą bez żalu jak niektórzy z nich opuszczają Rosję. Dla Rosjan to Putin podczas swoich kolejnych kadencji zdołał rozwiązać problem żywnościowy i dał im pracę. Odbudował też ich armię, która broni ich przed nazizmem. Rzecz jasna, nie wszystko jest idealnie, jest jednak znacznie lepiej odkąd doszedł do władzy.

### **NATO – największy pakt wojskowy i zagrożenie dla Rosji?**

Dla Europejczyków zachodnich, urodzonych w krajach pod protektorem amerykańskim, ta jednobiegunowa organizacja świata stanowiła wyraz ich przekonań. Po tym, jak żyli bez wojny przez ostatnie sześćdziesiąt lat (Francuzi zapomnieli już o atakach w czasie wojny w Algierii), nie są w stanie zrozumieć dlaczego reszta świata nie chce już żyć w *Pax Americana*.

W przeciwieństwie do nich, Rosjanie doświadczyli brutalnego kryzysu, podczas którego przewidywana średnia długość ich życia skróciła się o 20 lat, po tym jak wybrali Jelcyna i jego amerykańskich doradców. Na dodatek, byli świadkami dwóch wojen w swojej własnej prowincji – Czeczenii, którym towarzyszyły ataki islamistów od Biesłanu po Moskwę. Ukraińscy banderowcy wspierali wtedy dżihadystów z Islamskiego Emiratu Iczkerii.

Dla Europejczyków z Zachodu nie liczy się, że [NATO](#) próbowało wyeliminować Charlesa de Gaulle'a we Francji, że zamordowało Aldo Moro we Włoszech, a w Grecji zorganizowało przewrót pułkowników. O wydarzeniach tych wiedzą wyłącznie specjaliści, nie uczy się o nich w szkolnych podręcznikach. NATO jest największym w dziejach blokiem militarnym i teoretycznie jego wielkość gwarantuje mu zwycięstwo.

Tymczasem w latach 1990. NATO odmówiło członkostwa Rosji. Określiło się nie jako siła stabilizująca na kontynencie, lecz organizacja antyrosyjska, ryzykując tym samym sprowokowanie konfliktu w Europie. Zachód fałszuje historię, twierdząc, że nigdy nie podjęto decyzji o nierozszerzaniu na wschód. W

ramach negocjacji na temat zjednoczenia Niemiec (Traktat o ostatecznym uregulowaniu w odniesieniu do Niemiec z 13 października 1990 roku) francuski prezydent François Mitterand i niemiecki kanclerz Helmut Kohl zagwarantowali, że cztery kraje ze zwycięskiej koalicji antynazistowskiej ustalą środki budowy zaufania w sferze broni i rozbrojenia oraz gwarancji pokoju na kontynencie, zgodnie z zasadami Aktu końcowego Konferencji w Helsinkach z 1 sierpnia 1975 roku. Zasady te potwierdzono w Deklaracji Stambulskiej (Karta Bezpieczeństwa Europejskiego z 19 listopada 1990 roku) i Deklaracji Astańskiej (2 grudnia 2010 roku). Gwarantowały one prawo do zawierania sojuszy wojskowych przez każdy kraj oraz zakaz podejmowania przez państwa środków bezpieczeństwa, które mogłyby stanowić zagrożenie dla ich sąsiadów.

To właśnie dlatego Rosja wprowadziła nigdy nie kontestowała akcesji krajów Europy Środkowej i Wschodniej do Sojuszu Północnoatlantyckiego, lecz sprzeciwiała się instalacji amerykańskich baz wojskowych na ich terytorium. Innymi słowy, nie sprzeciwiała się istnieniu NATO, lecz jego zintegrowanego dowództwa. Doprecyzujmy: również dzisiaj Rosja nie ma zastrzeżeń wobec wejścia Ukrainy, Finlandii czy Szwecji do sojuszu ze Stanami Zjednoczonymi i objęcia ich art. 5 Traktatu Północnoatlantyckiego, ale nie godzi się z twierdzeniem, że pozwala to na rozmieszczenie sił amerykańskich i broni na ich terytorium.

Nie chodzi przy tym o możliwość wystrzelenia rakiet z wyrzutni w pobliżu jej granic lądowych, bo przecież okręty podwodne mogą i tak zbliżać się do jej granic. Moskwa obawia się czegoś innego. W przeciwieństwie do większości krajów, Federacja Rosyjska ma niewielką populację w stosunku do swego obszaru. Nie jest w związku z tym w stanie bronić swych granic. Od czasów inwazji Napoleona w 1812 roku nauczyła się obrony z wykorzystaniem rozległości swych przestrzeni: przecinania linii zaopatrzenia agresora i doprowadzania do sytuacji, gdy zamarzał on zimą. Ta taktyka „spalonej ziemi” prowadziła do

porzucenia Moskwy i przesiedlenia wszystkich jej mieszkańców na wschód. Strategia ta zakłada jednak, że wróg nie posiada baz na swoich tyłach, w sąsiednim kraju, z których mógłby skorzystać.

Strategia ta bywa źródłem nieporozumień. Rosja nie próbuje stworzyć strefy swoich wpływów w Europie, jak robił to Związek Radziecki pod przywództwem Ukraińca, Leonida Breżniewa. Nie ma celów imperialnych, jak Rosja carska. Jej jedynym celem jest niedopuszczenie do zbliżenia się do niej większej armii. Stanowisko to, określane przez większość znawców Kremla mianem „paranoidalnego”, jest w rzeczywistości doskonale przemyślane.

### **Sztuka operacyjna**

Podczas gdy filmy hollywoodzkie na temat wojny pokazują heroizm niewielkich grup ludzi odwracających bieg bitwy, rosyjskie filmy wojenne opowiadają o bohaterach poświęcających się, by opóźnić marsz wroga i pozwolić na wycofanie się ludności cywilnej. Rosjanie nie wstydzą się odwrotów, jeśli pozwalają one na uniknięcie krwawej łaźni.

Różnica ta doprowadziła do słowiańskiej koncepcji „sztuki operacyjnej”, znajdującej się w pół drogi między strategią a taktyką. Chodzi w niej nie o myślenie na temat rzucania do boju kolejnych armii czy przebiegu bitew, lecz zastanawianie się, co można zrobić, by opóźnić marsz wroga i uniknąć bitwy. Wojska zachodnie również starały się zrozumieć koncepcję „sztuki operacyjnej”, lecz nie udało im się to i zresztą nie było potrzebne.

W kategoriach wojskowych wojna na Ukrainie może zostać określona jako próba osiągnięcia celu publicznie zadeklarowanego przez prezydenta Władimira Putina: demilitaryzacji i denazyfikacji Ukrainy. Jego realizacja polegała na wprowadzeniu zamieszania w szeregach przeciwnika, a następnie, po tym jak ukraińska armia uległa dezorganizacji, przejściu do kolejnych kroków.

Rosyjski sztab generalny zdecydował się na atak ze wszystkich możliwych kierunków: z Krymu, Rostowa, Biełgorodu, Kurska i z Białorusi. Dzięki temu wojska ukraińskie nie były w stanie wybrać jednego miejsca koncentracji. W chaosie, który zapanował, wojska rosyjskie zniszczyły siły ukraińskiej obrony przeciwlotniczej oraz opanowały Zaporoską Elektrownię Atomową, w której [przejęły](#) nielegalnie zgromadzone zapasy uranu i plutonu, a także zniszczyły szereg laboratoriów wojskowych z zapasami wirusów i innych rodzajów broni biologicznej. Zniszczyli szlaki kolejowe, którymi Zachód dostarczać miał broń. Następnie pokonali banderowski pułk „Azow” w jego twierdzy w Mariupolu. A teraz przejmują kontrolę nad okupowanymi przez Ukraińców częściami obwodu donieckiego i ługańskiego.

Tymczasem Zachód wierzył, że Rosjanie chcieli zająć Kijów, aresztować prezydenta Wołodymyra Zełeńskiego, który w rzeczywistości nigdy nie był dla nich celem, a następnie okupować cały kraj, czego z pewnością nigdy nie planowali. Stąd nieporozumienie na temat nieudanego *Blitzkriegu*. Stany Zjednoczone skoncentrowały się na zapobieżeniu błyskawicznemu upadkowi reżimu, zamiast bronić składów w Zaporozżu. Później uznali, że trzeba bronić Odessy i Lwowa, a tymczasem upadł Mariupol. Rosyjska „sztuka operacyjna” poskutkowała realizacją założonych celów w rekordowym tempie, podczas gdy Zachód gratulował sobie zapobieżenia przejęciu przez Rosjan wyimaginowanych celów.

Ludzie Zachodu mieli tak ograniczone horyzonty, że nie byli w stanie myśleć, tak jak przeciwnik. Pentagon oszukany został przez straussistów, bo większość oficerów nie zdawała sobie sprawy z ich planów: instytucjonalizacji banderyzmu z jego siecią powiązań ze skrajnie prawicowymi elementami w armiach zachodnich (tajny [zakon](#) „Centuria”) oraz tajnych [programów](#) zbrojeniowych.

**Thierry Meyssan**

# Polityka Zachodu, która wywołała kryzys ukraiński, wywołuje teraz kryzys chiński



Dwa niedawne wydarzenia, oba w cieniu trwającego konfliktu na Ukrainie, pomagają zilustrować, jak te same problematyczne działania zachodniej polityki zagranicznej, które doprowadziły do konfliktu ukraińskiego, zmierzają teraz do sprowokowania konfliktu z kolejną globalną potęgą – Chinami.

&nbsp;

Pretensje Zachodu dotyczące bazy morskiej, którą Chińczycy rzekomo budują w Kambodży oraz starcie chińskich i kanadyjskich samolotów patrolowych na północnym Pacyfiku odzwierciedlają rosnące napięcia między nieelastycznym i upadającym jednobiegunowym porządkiem Zachodu a rosnącymi w siłę Chinami, które coraz częściej odmawiają podporządkowania się Zachodowi lub tłumaczenia się ze swych działań na arenie międzynarodowej.

W sytuacji, gdy pokojowa koegzystencja jest nie tylko możliwa, ale wręcz pożądana z punktu widzenia światowego pokoju, stabilności i dobrobytu, kierowany przez USA „międzynarodowy

porządek oparty na zasadach” otwarcie zadeklarował zamiar zahamowania wzrostu znaczenia Chin i pokazał, jak daleko USA i ich sojusznicy mogą się posunąć, aby to osiągnąć.

## **Chińska „tajna baza marynarki wojennej”**

Washington Post w artykule zatytułowanym „Jak twierdzą zachodni eksperci, Chiny potajemnie budują bazę marynarki wojennej w Kambodży”, donosi:

„Chiny potajemnie budują w Kambodży ośrodek marynarki wojennej do wyłącznego użytku swoich wojsk, przy czym oba kraje zaprzeczają temu i podejmują nadzwyczajne środki w celu ukrycia tej operacji – poinformowali przedstawiciele władz zachodnich.”

Washington Post już o tym informował:

„Zdaniem ekspertów, utworzenie chińskiej bazy morskiej w Kambodży – zaledwie drugiej tego typu placówki zagranicznej i pierwszej w strategicznie ważnym regionie Indo-Pacyfiku – jest częścią strategii Pekinu polegającej na budowaniu sieci obiektów wojskowych na całym świecie w celu wsparcia jego aspiracji do stania się prawdziwym globalnym mocarstwem.”

Anonimowi „eksperci” zachodni nie zwrócili jednak uwagi na to, jak daleko Chiny muszą się posunąć, aby stać się „prawdziwą światową potęgą”, jeśli chodzi o budowę instalacji wojskowych za granicą. W artykule Al Jazeera z 2021 r. zatytułowanym „Infografika: Obecność militarna USA na świecie”, zauważono, że „Stany Zjednoczone kontrolują około 750 baz w co najmniej 80 krajach na całym świecie i wydają na swoje wojsko więcej niż kolejne 10 krajów razem wziętych.”

Wątpliwości budzi także twierdzenie, że działania Chin w Kambodży są „tajne”. Zarówno Chiny, jak i Kambodża z pewnością wiedzą, w jakim stopniu Chiny są lub nie są zaangażowane w organizowanie bazy marynarki wojennej Ream w Kambodży. Żadne z tych państw nie jest zobowiązane do udzielania wyjaśnień

Stanom Zjednoczonym, których własne wybrzeże znajduje się tysiące mil od nich.

Podczas gdy Washington Post oskarża Chiny o stosowanie „mieszanki przymusu, kar i zachęt w sferze dyplomatycznej, ekonomicznej i militarnej” w celu „nagięcia” państw do współpracy z Pekinem, to prawda jest taka, że właśnie Stany Zjednoczone zagrażają nie tylko Kambodży, ale także państwom całej Azji Południowo-Wschodniej, z których wszystkie starają się pielęgnować konstruktywne więzi z Chinami.

Pod koniec ubiegłego roku, AP (*Associated Press*) napisała w artykule „Kambodża ukarana sankcjami za swoje rosnące związki z Chinami”:

„Wsparcie Pekinu pozwala Kambodży lekceważyć obawy Zachodu dotyczące praw człowieka i praw politycznych w tym kraju. Co więcej, Kambodża generalnie popiera geopolityczne stanowisko Pekinu w takich kwestiach, jak jego roszczenia terytorialne na Morzu Południowochińskim.”

Budowa nowych chińskich obiektów wojskowych w bazie marynarki wojennej Ream w Kambodży jest punktem spornym z Waszyngtonem.

Twierdzenia USA na temat chińskiej polityki zagranicznej to czysta projekcja swych własnych urojeń. Czy USA byłyby w stanie przytoczyć konkretne „kary”, jakie Chiny wymierzyły państwom za pielęgnowanie ich więzi z USA. Z drugiej strony, Stany Zjednoczone nie tylko nałożyły na rząd Kambodży różne sankcje ekonomiczne, ale Waszyngton sponsorował również opozycję, która otwarcie dąży do obalenia obecnego rządu Kambodży.

W artykule opublikowanym w 2017 roku w *Phnom Penh Post*, zatytułowanym „Producent wideo Sokha zamyka ze strachu swoje biuro w Phnom Penh”, zacytowano czołowego przywódcę kambodżańskiej opozycji – Kem Sokha, który powiedział:

„Stany Zjednoczone, które mi pomagały, doradziły mi, abym

wziął przykład z Jugosławii, z Serbii, gdzie można zmienić dyktatora [Slobodana] Miloszevicia", nawiązując do byłego przywódcy Serbii i Jugosławii, który ustąpił w wyniku protestów społecznych po kontrowersyjnych wyborach, a następnie zmarł, będąc sądzonym za zbrodnie wojenne."

Sokha powiedział również:

„Nie robię niczego z własnej woli. Tam pracują eksperci, profesorowie na uniwersytetach w Waszyngtonie, Montrealu, Kanadzie, wynajęci przez Amerykanów, aby doradzać mi w sprawie strategii zmiany dyktatora – przywódcy Kambodży”.

Jeśli Kambodża, której konstytucja zabrania obecności obcych obiektów wojskowych na swoim terytorium, jest gotowa zaryzykować sprzeciw opinii publicznej i pozwolić Chinom na budowę „tajnej bazy”, to może to być sposób na zapobieżenie sytuacji, w której kraj ten stanie się kolejną Ukrainą.

## **Gloбалna jurysdykcja” Kanady a suwerenność Chin**

Ostatnio na pierwszych stronach gazet pojawiła się również awantura pomiędzy Chinami a Kanadą, dotycząca kanadyjskich patroli lotniczych, które „monitorują” Koreę Północną.

W artykule Reutersa „Chiny ostrzegają Kanadę z powodu patroli lotniczych monitorujących sankcje nałożone na Koreę Północną”, czytamy:

Ministerstwo Spraw Zagranicznych Chin ostrzegło w poniedziałek Kanadę przed potencjalnymi „poważnymi konsekwencjami” „ryzykownych prowokacji”, po tym jak w zeszłym tygodniu kanadyjskie wojsko oskarżyło chińskie samoloty wojenne o sabotowanie ich samolotów patrolowych, monitorujących wypełnianie sankcji wobec Korei Północnej.

„Rada Bezpieczeństwa ONZ nigdy nie upoważniła żadnego kraju do prowadzenia obserwacji wojskowej na morzach i w przestrzeni powietrznej innych krajów w imię egzekwowania sankcji” –

powiedział rzecznik MSZ Zhao Lijian na briefingu medialnym.”

Rzeczywiście, ONZ nie upoważniło Kanady ani żadnego innego państwa do patroli powietrznych w celu egzekwowania sankcji wobec Korei Północnej. Kanadyjskie samoloty patrolowe znajdują się tak daleko od terytorium Kanady, że przez cały czas trwania tych „monitorujących” misji stacjonują w Japonii.

Samozwańcza rola Stanów Zjednoczonych jako arbitra decydującego o tym, kto może, a kto nie może budować bazy wojskowe, oraz kanadyjskie samoloty patrolowe przejmujące jurysdykcję w świecie, w tym u wybrzeży Chin i u wybrzeży ich sąsiadów, to ilustracje amerykańskiej „wyjątkowości” (a co za tym idzie, „wyjątkowości” ich najbliższych sojuszników).

Ta „wyjątkowość” doprowadziła do kryzysu na Ukrainie, który nastąpił po obaleniu przez USA wybranego w wyborach rządu ukraińskiego w 2014 roku. USA rozpoczęły proces militaryzacji państwa, który graniczy na znacznej długości z Federacją Rosyjską. Podczas gdy Stany Zjednoczone mogły wysyłać swoje wojska na Ukrainę, aby szkolić siły zbrojne na wypadek ewentualnej wojny z Rosją, USA i ich sojusznicy potępiali rosyjskie działania wojskowe na terytorium Rosji, które miały powstrzymać rosnące zagrożenie, w jakie przekształcała się Ukraina.

Podczas gdy USA mogły głęboko ingerować w wewnętrzne sprawy polityczne Ukrainy, Rosja została oskarżona o wspieranie separatystów w regionie Donbasu, a tym samym o podsycanie ośmioletniej wojny, która zapoczątkowała trwające do dziś działania wojskowe na Ukrainie.

Podobnie, Stany Zjednoczone mogą utrzymywać setki baz wojskowych na całym świecie, w tym także tych, które powstały w ramach nielegalnych wojen napastniczych i późniejszych okupacji. Chiny natomiast, najwyraźniej „nie mają racji”, jeśli chodzi o potencjalne wykorzystanie części istniejącego w Kambodży obiektu marynarki wojennej, za zgodą Kambodży.

Sojusznicy USA, tacy jak Kanada, mogą latać „samolotami patrolowymi” tysiące mil od własnych wybrzeży, aby „monitorować” terytorium w pobliżu wybrzeży Chin i ich sąsiadów, ale Chinom nie wolno uruchomić własnych samolotów, aby przechwytywać i monitorować te „patrole”.

W przeszłości, ta „wyjątkowość” pozostawała niekontrolowana. **Wzrost znaczenia Chin sprawia, że coraz częściej przywracana jest równowaga w tym jednobiegunowym porządku świata.** Chociaż rząd USA i zachodnie media będą narzekać na rosnące powiązania Chin, zarówno gospodarcze, jak i militarne, w całym regionie Indo-Pacyfiku, USA niewiele mogą zrobić, aby to powstrzymać. Prowadzona przez USA coraz bardziej siłowa i agresywna polityka karania państw, które chcą robić interesy z Chinami, może zakłócić równowagę między Wschodem a Zachodem, prowadząc do pogłębienia partnerstwa z Chinami, a tym samym doprowadzić jedynie do izolacji USA.

Czas pokaże, czy USA będą nadal podążać tą coraz bardziej destrukcyjną ścieżką – Ukraina jest tylko najnowszą ofiarą tej amerykańskiej „wyjątkowości” – czy też zaczną odnajdywać konstruktywną rolę w wyłaniającym się świecie wielobiegunowym.

[Źródło](#)

---

**Ukraińska rzecznik praw obywatelskich kłamała w sprawie rosyjskich gwałtów**



Była już ukraińska rzecznik praw obywatelskich Ludmiła Denisowa przyznała, że kłamała w sprawie rzekomych gwałtów na dzieciach popełnianych przez rosyjskich żołnierzy. Informacja, która zelektryzowała światowe media w Polsce przeszła niemal bez echa. Krótki tekst Tomasza Waleńskiego ukazał się co prawda dzisiaj na portalu WP.pl jednak szybko został stamtąd usunięty. Obecnie możemy obserwować jedynie jego ślady w internetowych wyszukiwarkach.

## Ukraińska rzecznik praw obywatelskich zmyślała doniesienia o gwałtach rosyjskich żołnierzy

Ludmiła Denisowa została usunięta z urzędu decyzją parlamentu. Jednym z powodów, dla których straciła stanowisko, były podawane przez nią informacje, które jednak nie zostały w żaden sposób udokumentowane. Była już rzeczniczka milczała, teraz przyznała jednak, że robiła to, ponieważ chciała przekonać Zachód do wysłania większej ilości broni na Ukrainę.



- Na przykład, kiedy przemawiałem we włoskim parlamencie w komisji spraw międzynarodowych, słyszałem i widziałem takie zmęczenie Ukrainą. Mówiłam o strasznych rzeczach, aby w jakiś sposób popchnąć ich do decyzji, której potrzebuje Ukraina i naród ukraiński - wyjaśniła.

W mediach anglojęzycznych (i nie tylko) terror pro-ukraińskiej zmyślenia nie jest tak ścisły jak w Polsce. Możemy się stamtąd dowiedzieć, że była komisarz ds. praw człowieka Rady Najwyższej Ukrainy Ludmiła Denisowa przyznała, że napisała nieprawdziwe wiadomości o okrucieństwach rosyjskich żołnierzy na Ukrainie.

„Kiedy przemawiałem we włoskim parlamencie w Komisji Spraw

Międzynarodowych, słyszałem i widziałem takie zmęczenie sprawą Ukrainy. Mówiłam o strasznych rzeczach, żeby ich jakoś popchnąć, żeby podjęli decyzje, których potrzebuje Ukraina i naród ukraiński” – wyjaśniła swoją motywację Denisowa. – Może przesadziłem. Ale starałem się osiągnąć cel, jakim było przekonanie świata do dostarczenia broni i wywarcia presji na Rosję.”

To kolejny przykład oderwanej od faktów ukraińskiej propagandy bezrefleksyjnie powtórzonej przez polskie media.

Kilkanaście dni temu Ludmiła Denisowa została odwołana przez ukraiński parlament ze stanowiska komisarza ds. praw człowieka Rady Najwyższej Ukrainy. Za odwołaniem Denisowej zagłosowało 234 z 450 deputowanych.

[Źródło](#)

---

## Czyją onucą jest Henry Kissinger?



Adam Wielomski: Na zjeździe globalistycznych elit w Davos 99-letni Henry Kissinger zbulwersował wielu stwierdzając, że jeśli Zachód nie nakłoni Ukrainy do kompromisu granicznego z Rosją, to dojdzie do powstania sojuszu rosyjsko-chińskiego.

Wypowiedź ta doprowadziła liberalne media i polityków do spazmatycznych ataków. W paroksyzmie wściekłości Ukraińcy

wpisali prawie stuletniego polityka na listę osób, które nie zostaną wpuszczone na Ukrainę. Co ciekawe, także po stronie politycznie realistycznej na Kissingera spadły baty, kiedy przez niektórych naszych kolegów został uznany za przebrzydłego amerykańskiego globalistę. Tymczasem Kissinger w Davos „mówił Kissingerem”. I mówił to samo od czasu, gdy w 1957 roku wydał swoją wielką rozprawę o Metternichu i Kongresie Wiedeńskim (A World Restored: Castlereagh, Metternich and the Restoration of Peace, 1812-1822): warunkiem trwałego pokoju jest stworzenie koncertu mocarstw i pilnowanie na świecie zasady równowagi.

Od kilkudziesięciu lat Henry Kissinger naucza, że hegemonia nad światem jednego z mocarstw oznacza całą serię wojen. Hegemon ciągle kogoś napada i dyscyplinuje, aż doprowadzi do narodzin sojuszu wszystkich pozostałych mocarstw przeciwko niemu, co wywołuje serię wojen trwających tak długo, aż hegemon osłabnie i powróci zasada równowagi oparta na zgodzie mocarstw. Dlatego Kissinger nie dążył nigdy do amerykańskiej hegemonii nad światem, chcąc podzielić się wpływami z Europą, ZSRR i z Chinami. Dlatego Donald Trump chciał uczynić tego sędziwego polityka swoim doradcą, rozumiejąc, że trwały pokój wynikać może tylko z podzielenia się przez USA władzą nad światem. Dlatego dziś Kissinger ostrzega Amerykanów, że popierając Ukrainę tworzą sojusz Moskwa-Pekin, co zwiastuje wojnę o hegemonię nad światem. Ten głos jest zresztą już chyba spóźniony, gdyż „jastrzębie” z Waszyngtonu już ten sojusz wymusiły. Dlatego nie nazwałbym nigdy Kissingera globalistą. Przeciwnie, jego zdaniem pokój zapanuje tylko wtedy, gdy świat będzie trwale podzielony między współdzielące władzę mocarstwa. Gdyby dziś rządził w Białym Domu słuchający Kissingera Trump, to nie mielibyśmy wojny za naszą wschodnią granicą!

Magdalena Ziętek-Wielomska: Myślę, że Kissinger jednak był globalistą, ale hołdował innej wizji globalizacji niż choćby amerykańscy neokonserwatyści. Obecność Kissingera w Davos ma

charakter wręcz symboliczny. To on był nieformalnym patronem Klausa Schwaba w czasach, gdy ten zakładał swoje Forum w 1971 r. I rzeczywiście organizacja w Davos dobrze wpisywała się w realizację strategii Kissingera, która zakładała wzmocnienie Europy i nawiązanie licznych relacji choćby z Chinami czy Indiami. Przypomnijmy, że jak to opisywał Zbigniew Brzeziński pod koniec lat 60-tych strategzy amerykańscy uznali, że najlepszą drogą do odprężenia zimnowojennego będzie uczynienie z Europy Zachodniej pomostu do tego, by Zachód i Wschód mogły się coraz bardziej zbliżać do siebie.

Ostpolitik Willego Brandta była częścią realizacji tego planu, jak również KBWE w Helsinkach czy też właśnie Forum w Davos. Polityka ta przyniosła wymierne rezultaty w postaci wciągnięcia Chin do współpracy z Zachodem a przede wszystkim: demontażu Bloku Wschodniego. Warto przypomnieć, że w kręgach niemieckiej chadecji, realizującej doktrynę Hallsteina, polityka Brandta uznana została za zdradę narodową. Jest to ważne, gdyż w ostatnich tygodniach w niemieckiej prasie coraz częściej powraca krytyka Ostpolitik, co zapowiada powrót niemieckiej polityki rewizjonizmu. Podważanie zasadności współpracy z Rosją od lat 70tych oznacza powrót do idei politycznych z czasów Adenauera. I bynajmniej, wbrew niektórym głosom w Polsce, nie jest to przejaw li tylko zależności RFN od Ameryki, ale samodzielne odgrzewanie starych kotletów. To stary spór między Bismarckiem a Wilhelmem II, w którym – na poziomie globalnym Kissinger reprezentuje tego pierwszego, a większość niemieckich polityków z CDU, którym przyklaskuje Soros, tego drugiego.

[Myśl Polska](#)

---

# Polacy bardziej antyrosyjscy od Ukraińców



Polacy są bardziej antyrosyjscy niż Ukraińcy. Świat dzieli się na tzw. Zachód, nastawiony negatywnie do rosyjskich działań na Ukrainie, oraz całą resztę, która ma podejście bardziej zniuansowane. Tak można odczytać wyniki badań opinii publicznej przeprowadzone w ramach projektu Indeks Percepcji Demokracji (Democracy Perception Index).

## Badanie atlantystów

Badanie przeprowadzone zostało w 52 krajach Azji, Ameryki Północnej, Ameryki Łacińskiej i Europy. Jego metodologia nie jest znana; zapewne wykorzystano do jego wykonania miejscowe ośrodki sondażowe.

Zlecniodawcą rocznego badania był atlantycki think-tank, Sojusz Demokracji (Alliance of Democracies), fundacja założona przez byłego sekretarza generalnego NATO, Duńczyka Andersa Fogha Rasmussena. Organizacja ta stawia przed sobą jednoznaczne cele polityczne i propagandowe. Nie może być zatem uznana za niezależny ośrodek badawczy; jest zaangażowana w konflikt informacyjny tzw. Zachodu przeciwko Rosji i Chinom. Nie wiemy jak dokładnie brzmiały pytania zadawane ankietowanym i czy nie były sformułowane w sposób zawierający z góry określoną tezę.

# **Polacy w awangardzie postaw antyrosyjskich**

Na Ukrainie negatywne postrzeganie Rosji deklaruje 80% ankietowanych. Nie wiemy w jakich regionach prowadzono sondaż, lecz można założyć, że były to zachodnie i środkowe obwody tego kraju. Polska jest o osiem punktów wyżej; 87% biorących udział w badaniu ma ogólny negatywny stosunek do Rosji. Spośród krajów Europy Zachodniej najbardziej antyrosyjscy są Portugalczycy (79% ocen negatywnych), a północnej – Szwedzi (77%).

Odmienne sytuacja wygląda we Włoszech (65% ocen negatywnych) i w Niemczech (62%), tradycyjnie dopuszczających do głosu różne opinie w sferze polityki wschodniej. Dziwić może natomiast stosunek do Rosji w krajach anglosaskich. W Wielkiej Brytanii negatywnie ocenia ją zaledwie 65% ankietowanych, a w Stanach Zjednoczonych jeszcze mniej – 62%.

## **Większość ludzkości nie chce izolować Rosji**

Najmniejszy odsetek wyrażających negatywne nastawienie do Rosji odnotowano na Węgrzech (32%). Sytuacja zmienia się jeszcze bardziej, gdy popatrzymy na wyniki badań w krajach pozaeuropejskich. Poglądy atlantystów na Moskwę podziela 36% Hindusów, 14% Indonezyjczyków, 11% Saudyjczyków, 29% Algierczyków oraz zaledwie 7% Egipcjan i 4% Marokańczyków.

Jeszcze bardziej zdecydowani są obywatele wielu krajów pytani o zerwanie współpracy gospodarczej z Rosją. Negatywną ocenę sankcji i poparcie dla zachowania relacji handlowych wyraża większość mieszkańców takich krajów, jak Grecja i Węgry w Europie, Chiny, Turcja, Izrael, Indonezja, Wietnam, Filipiny, Tajlandia, Malezja, Pakistan i Arabia Saudyjska w Azji, Kenia, Nigeria, Republika Południowej Afryki i Maroko w Afryce, oraz

Meksyk i Peru w Ameryce łacińskiej. Jeśli przeliczyć to na liczby bezwzględne w oparciu o liczebność populacji tych państw, okaże się, że większość ludzkości opowiada się za utrzymywaniem stosunków i więzi z Rosją.

## **Polski obłęd i pozaeuropejski rozsądek**

Trudno powiedzieć – jeśli przyjmiemy wyniki badań wykonanych na zlecenie Rasmussena za wiarygodne – skąd bierze się polska histeria antyrosyjska. Niektórzy tłumaczą ją głęboko zakorzenionym kodem kulturowo-historycznym, trudnym do jakiegokolwiek racjonalizacji. Polskie zanurzenie w historii kształtuje, w myśl tej teorii, stosunek Polaków do teraźniejszości i przyszłości, każąc przesuwac na dalszy plan bieżące interesy, przysłaniane emocjami. Inni powiedzą o bezkrytycznym przyjmowaniu tez i przekazu propagandowego mediów głównego nurtu. Abstrahując od przyczyn, nacechowany emocjonalnie, negatywny stosunek do jednego z sąsiadów jest na dłuższą metę niebezpieczny, bo pozwala na legitymizację kolejnych obłędnych decyzji klasy politycznej.

Z Polską kontrastują nie tylko Węgry, ale i zdecydowana większość ludzkości. Okazuje się, że Azja, Afryka i Ameryka łacińska, w tym nowe, rozwijające się potęgi gospodarcze, prowadzą politykę racjonalną, opartą na kalkulacji ekonomicznych interesów. I polityka cieszy się zrozumieniem i poparciem większości społeczeństw, odpornych na manipulacje i dezinformacje globalnych mediów tzw. Zachodu.

[Mateusz Piskorski](#)

---

# Czerwoni – ze wstydu



Proponuję państwu eksperyment myślowy. Wyobraźmy sobie, że minister kultury proponuje, żeby *odwołać wszystkie koncerty podczas których wykonuje się utwory Bacha i Beethovena ponieważ Hitler dopuścił się zbrodni ludobójstwa*. To, że Hitler był przywódcą Niemiec unieważnia również dzieła Kanta i Heideggera, powieści Manna i Musila. A ponieważ Strauss urodził się w Austrii raz na zawsze zabrania się wykonywania jego walców. Unieważnia się również teorię względności bo Einstein pisał po niemiecku. Jak sądzę Bach i Beethoven zeszliby do podziemia i ludzie słuchaliby ich muzyki z płyt. Nikt nie zmusiłby nas pozbycia się powieści Manna, ani fizyków do rezygnacji z odkryć Einsteina.

Obecnie proponuje się nam rezygnację z lektury Dostojewskiego oraz odwołanie koncertów podczas których wykonywałoby się utwory Czajkowskiego czy Skriabina tylko dlatego, że Putin jest zbrodniarzem wojennym. Przepytywałam znajomych melomanów czy nadal będą słuchać płyt z muzyką rosyjską. Tylko jeden z nich Francuz Jean-Paul zadeklarował, że wyrzuci płyty z ukochanymi rosyjskimi kompozytorami do śmietnika. Jean-Paul to typowy przykład francuskiego lewaka kulturowego. Syn mera Wersalu, właściciel pięknej willi otoczonej murem z metalową bramą oraz posiadłości na Lazurowym Wybrzeżu oburzył się bardzo gdy kiedyś powiedziałam, że odpowiada mi obecność na ulicach Paryża karabinierów (było to po zamachach bombowych) bo nie jestem narażona na zaczepki Arabów. Powiedział że powinno mnie cieszyć, że w tak podeszłym wieku (miałam wówczas 30 lat) mam powodzenie i ktoś chce mieć ze

mną *aventure*, a Arabowie to tacy sami ludzie jak Polacy czy Francuzi. Dodam, że Jean-Paul nie wpuszczał nikogo za bramę swego domu nie tylko Arabów lecz nawet listonosza. Innym razem, kiedy krytykowałam rabunkową polską transformację ustrojową Jean-Paul oświadczył, że własność jest wartością sama w sobie, bo wspaniale reguluje stosunki społeczne i jest zupełnie obojętne kto jest właścicielem jakiejś fabryki czy nieruchomości. „Jeżeli to wszystko jedno kto jest właścicielem domu to dlaczego bierzesz czynsz od swoich lokatorów, od jutra ty zacznij im płacić czynsz” powiedziałam, ale tylko się roześmiał.

Wspominam to dlatego, że osoby nie znające żabojadów nie są w stanie zrozumieć jak pokrętne są ścieżki ich fascynacji ideologicznych i jak bardzo są sprzeczne z ich codziennym życiem. Jean-Paul, bogaty *bourgeois* który wielbi Mao, oraz Che Guevarę nigdy nie obniżył czynszu ubogim lokatorom swojej kamienicy. Teraz kiedy *en vogue* jest potępienie Putina wyrzuca płyty z rosyjską muzyką do kosza co jest przecież gestem zupełnie bez znaczenia. Nie przeszkadza mu to jednak głosować na Macrona i popierać jego lawiranckiej polityki w kwestii konfliktu na Ukrainie.

Kilka dni temu rosyjski ambasador został oblany czerwoną farbą co spotkało się z powszechną aprobatą. W czerwcu 2013 roku sędzia Anna Wielgolewska została zaatakowana tortem przez jednego z działaczy dawnej opozycji antykomunistycznej. Sąd miał podjąć decyzję, czy stan zdrowia generała Kiszczaka pozwala na kontynuowanie procesu dotyczącego pacyfikacji górników z kopalni Wujek w czasie stanu wojennego. Po ogłoszeniu decyzji o utajnieniu dalszej części procesu, kiedy sędzia zarządziła przerwę i skierowała się do wyjścia, Zygmunt Miernik rzucił w nią tortem. Początkowo został skazany przez sąd na 2 miesiące, a później w wyższej instancji już na 10 miesięcy pozbawienia wolności. Wyszedł na wolność po niecałych 6 miesiącach. Zwykły Kowalski ma prawo cieszyć się z wybryku Miernika bo Kiszczak był jak wiadomo odpowiedzialny za śmierć

górników. Państwo polskie stanęło jednak w obronie sędzi bo wszyscy sędziowie objęci są ochroną. Gdyby każdy miał prawo manifestować niezadowolenie z wyroku obrzucając sąd zgniłymi pomidorami czy tortami państwu groziłaby anarchia. Czy jesteśmy w stanie sobie wyobrazić, że premier rządu wyraziłby wówczas zadowolenie z wybryku Miernika i powiedział, że sędzia jest sama sobie winna?

W taki właśnie sposób skomentował premier Morawiecki oblanie rosyjskiego ambasadora farbą na cmentarzu. Powiedział, że *ambasador jest sam sobie winien* bo nie posłuchał ostrzeżenia MSZ, a składanie wieńców na cmentarzu żołnierzy radzieckich to rosyjska prowokacja. Premier zapomniał chyba, że **dyplomatom zgodnie z konwencją wiedeńską przysługuje w każdym państwie ochrona** i niezależnie od tego co premier sobie prywatnie myśli powinien ograniczyć się do wyrażenia swego ubolewania. Natomiast lewacka aktywistka i awanturnica za swój wybryk powinna odpowiadać przed sądem nawet gdyby oblała farbą tylko nielubianego sąsiada.

Zdumiewa mnie fakt, że jako uzasadnienie tych absurdałnych posunięć wszyscy od lewa do prawa powtarzają, że Rosjanie zabijają dzieci i gwałcą kobiety a poza tym kradną. Jak to mówią górale – odkryli siekierę pod ławą. Rosjanie kradli, gwałcili kobiety i zabijali dzieci w 1939 roku gdy napadli na Polskę razem z hitlerowcami, a także w 1945 gdy ją wyzwalałi spod hitlerowskiej okupacji i jakoś nikomu to nie przeszkadzało. Nikomu z zainstalowanych przez sowietów komunistycznych władz i nikomu z intelektualistów też – nie oszukujmy się – zainstalowanych przez sowietów i czerpiących z tego faktu korzyści nie tylko przez całe swoje życie lecz do kolejnego pokolenia swojej progenitury. Korzyści i przywileje, które zdołali zachować pomimo wszelkich przemian sterowanych mądrością etapu. Przyjaźń do Związku Radzieckiego czy miłość do Rosji też przenieśli przez te wszystkie rewolty i zawirowania. Wraz z nienawiścią do ducha polskiego, do kościoła katolickiego i patriotyzmu. Cóż to za dziwny etap,

którego mądrość nakazuje tym wszystkim ludziom głosić obecnie jak jeden mąż nienawiść do Rosjan i przekonywać nas o ich zbrodniczej naturze?

Kiedyś Michnik uczył nas katechizmu. Teraz ONI – byli czerwoni – którzy chcieli wpisać miłość do sowietów do polskiej konstytucji przekonują nas, że każdy Rosjanin nie wyłączając Dostojewskiego jest zbrodniarzem. Powinni być czerwoni ze wstydu.

[Izabela Brodacka](#)

---

## Dlaczego Ukrainy nie chcą w UE



Proces przystąpienia Ukrainy do Unii Europejskiej może potrwać od 15 do 20 lat, powiedział francuski minister delegowany ds. Europy Clément Bon, polewając zimną wodą przywódców Kijowa, którzy naciskają na natychmiastowe przyjęcie kraju do UE.

Jak podaje w niedzielę francuski dziennik Monde, w wywiadzie dla Radia J minister podkreślił, że jest to bardzo długa procedura, biorąc pod uwagę całą listę wymagań, jakie UE stawia kandydatom. „Musimy być szczerzy” – powiedział Clément Bon. – Jeśli mówicie, że Ukraina dołączy do UE za sześć miesięcy, rok czy dwa, to kłamiecie.

Europa, choć z aprobatą poklepuje Zelenskiego po ramieniu i pompuje broń do Kijowa, tak naprawdę nie chce pospiesznego przyjęcia Ukrainy do UE. Przywódcy Unii Europejskiej niejednokrotnie czynili ku temu aluzje. Już 9 maja prezydent Francji Emmanuel Macron powiedział, że przystąpienie Ukrainy do UE może potrwać dłużej niż rok, a nawet dekadę. Jego słowa o długim procesie przyjmowania Ukrainy do UE potwierdził 19 maja kanclerz Niemiec Olaf Scholz, który powiedział, że Komisja Europejska przedstawi swoją ocenę przystąpienia Ukrainy do UE pod koniec czerwca.

W kwietniu przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen wręczyła prezydentowi Ukrainy Wołodomyrowi Zelenskiemu kwestionariusz rozpoczynający negocjacje w sprawie procesu przystąpienia Ukrainy do UE, nazywając kwestionariusz „podstawą do rozmów w nadchodzących miesiącach”. W odpowiedzi Ukraina pospiesznie przekazała UE dwie wypełnione części kwestionariusza, ale teraz jest już jasne, że marzenia Kijowa o członkostwie w UE mogą się nie spełnić przez bardzo, bardzo długi czas.

Według włoskiego dziennika „Giornale”, przystąpienie Ukrainy do UE za kilka miesięcy grozi destabilizacją całej Europy Wschodniej, a przede wszystkim Bałkanów. Na zielone światło z Brukseli od dawna czekały rządy państw byłej Jugosławii, do których dołączyła Albania.

Kraje te od lat czekają na jasną odpowiedź ze strony UE. I tak Macedonia Północna jest kandydatem do przystąpienia do UE od 2004 roku, Czarnogóra od 2010 roku, Serbia od 2012 roku, a Albania od 2014 roku. Do tej listy należy także dodać Turcję, która w 1999 r. uzyskała status kraju kandydującego.

Ukraina oficjalnie złożyła wniosek o członkostwo w UE 27 lutego 2022 r., trzy dni po rozpoczęciu przez Rosję specjalnej operacji wojskowej. Giornale zauważa, że gdyby Kijów zdołał stać się częścią terytorium UE przed końcem roku, wspomniane kraje w najlepszym wypadku poczułyby się zdradzone. W

najgorszym razie w ich obrębie dojdzie do protestów, a wiele grup politycznych zacznie postrzegać Europę jako coś, od czego koniecznie trzeba się zdystansować. Austriacki minister spraw zagranicznych Alexander Schallenberg przypomniał nam o tym 25 kwietnia, mówiąc, że „są rządy, których droga do akcesji okazuje się długa”, odnosząc się do Bałkanów i podkreślając potencjalną destabilizację regionu w przypadku preferencyjnego traktowania Kijowa.

Przyjęcie Ukrainy do UE jest zbyt ryzykowne, ponieważ grozi poważnymi problemami dla Europy – ocenia turecki dziennik dikGAZETE. „Ukraina – pisze na swoich łamach Ilber Wasfi Sel – nie spełnia podstawowych kryteriów członkostwa w UE pod wieloma względami, w tym pod względem praworządności, niezależności sądownictwa, poszanowania praw człowieka i rozwoju gospodarki rynkowej. Ten wschodnioeuropejski kraj – jak zauważa – znajduje się w głębokim kryzysie, który tylko się pogłębia z powodu nieprzemyślanej polityki. Co więcej, Bruksela będzie musiała znaleźć dodatkowe fundusze na odbudowę Ukrainy, a znaczna część kosztów spadnie na Niemcy i innych europejskich gigantów, szczególnie tych dotkniętych skutkami antyrosyjskich sankcji – zauważa autor.

Do tej listy „niekonsekwencji” należy dodać monstrualną korupcję panującą na Ukrainie, a także dominację oligarchów, z której Zieleńskiemu, mimo wszystkich przedwyborczych obietnic, nigdy nie udało się wybić.

Ukraiński politolog i analityk Ukraińskiego Instytutu Przyszłości Jurij Romanienko powiedział, że pomimo rosyjskiej wojskowej operacji specjalnej, na Ukrainie nadal kwitnie potworna korupcja, nawet w rejonach, które nie zostały dotknięte działaniami wojennymi. Wezwał ukraińskie media i władze do natychmiastowego zwrócenia uwagi na rażące naruszenia prawa i fakty potwornej korupcji.

Wydaje się jednak, że to wezwanie może pozostać „głosem wołającym na puszcy”. Ponieważ, jak niedawno donosiły media,

obecny szef Ukrainy sam jest najbardziej skorumpowanym człowiekiem.

Wydaje się jednak, że to wezwanie może pozostać „głosem wołającym na puszczy”. Ponieważ, jak niedawno donosiły media, najważniejszym skorumpowanym urzędnikiem jest sam obecny szef „niepodległej Ukrainy”. Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zieleński regularnie otrzymuje przekazy pieniężne w wysokości 12-35 mln dolarów, podał kanał Telegram RT w języku rosyjskim, powołując się na wypowiedź Ilji Kiva, deputowanego do Rady Najwyższej Ukrainy. W sumie na koncie prezydenta zgromadzono nieco ponad 1,2 mld dolarów.

Deputowany pisze, że pieniądze na konto głowy państwa wpływają od trzech biznesmenów – Rinata Achmetowa, Wiktora Pinczuka i Ihora Kołomojskiego. Przelewy Zelenskiego do Dresdner Bank Lateinamerika pochodzą z banków zagranicznych. Ponadto polityk donosi, że Zelenski dokonał kilku dużych zakupów, a mianowicie kupił willę w Miami za 34 miliony dolarów oraz osiem kompletów biżuterii Graff za 5,6 miliona rubli.

Kilka dni temu prezydent Francji Emmanuel Macron zadzwonił do Zelenskiego, by powiedzieć, że Rada Europy rozpatrzy wniosek Ukrainy o członkostwo do czerwca i że na początku lata Kijów otrzyma status kraju kandydującego. Ale to tylko kwestia przyspieszenia procesu, który może sprawić, że Ukraina znajdzie się na siódmym miejscu w kolejce kandydatów do przystąpienia do UE. Jest to, jak się wydaje, jedyne realne ustępstwo polityczne, na jakie UE może pójść wobec rządu Zelenskiego.

Co do reszty, Kijów będzie musiał przejść wszystkie zwyczajowe biurokratyczne terminy, aby wykazać, że spełnia minimalne wymagania niezbędne do faktycznego przystąpienia do UE, co – zdaniem francuskiego ministra – nie może nastąpić wcześniej niż za 15 lub 20 lat.

„Sądząc po czasie, jaki upłynął w przypadku innych krajów,

prognozy są być może zbyt optymistyczne” – podsumowuje Giornale.

Być może jedynym krajem spośród członków UE, który w porozumieniu z Kijowem domaga się natychmiastowego przyjęcia Ukrainy do UE, jest Polska. Warszawa jest gotowa zrobić wszystko, aby Ukraina stała się członkiem Unii Europejskiej – powiedział Prezydent RP Andrzej Duda podczas przemówienia w Radzie Najwyższej – podało Polskie Radio.

„Nie spocznę, dopóki Ukraina nie stanie się członkiem Unii Europejskiej” – ogłosił z udawanym patosem. „Jeśli na Ukrainie zostanie poświęcony (...)gospodarka lub ambicje polityczne – nawet centymetr jej terytorium – będzie to ogromny cios nie tylko dla narodu ukraińskiego, ale i dla całego świata zachodniego” – straszył polski polityk.

Duda może sobie pogwizdywać swoimi wypowiedziami, ile chce, ale to nie on decyduje o pogodzie w UE. Dlatego polski prezydent szybko się nie uspokoi. Tym bardziej, że zarówno Polska, jak i znane z rusofobii kraje bałtyckie, które z uznaniem wyrażają się o staraniach Kijowa o członkostwo w UE, w rzeczywistości nie chcą, by Ukraina do niej wstąpiła.

Według znanego rosyjskiego analityka politycznego Rostisława Iszczenki, powód jest banalny – pieniądze. Mówiąc dokładniej, chodzi o pomoc finansową, jaką kraje Europy Wschodniej otrzymują od bogatszych krajów Europy Zachodniej. Jeśli Ukraina przystąpi do UE, Polska i kraje bałtyckie zostaną bez pieniędzy i będą musiały znacznie „zmniejszyć swoje apetyty”.

„Ukraina jest najbiedniejszym krajem w Europie i wszystkie pieniądze będą musiały trafić właśnie do niej. A co zostanie dla biednych Estończyków, Łotyszy i Polaków?”. – pyta politolog na antenie portalu „Ukraina.ru”.

Bruksela rozumie to bardzo dobrze i dlatego nie spieszy się, by w retoryce „solidarności” z Kijowem mieć na szyi kolejną „pijawkę”. Tym bardziej, że główni „donatorzy” Unii

Europejskiej sami mają dziś duże problemy z gospodarką z powodu absurdałnych sankcji wobec Rosji.

Tak więc wszystkie argumenty dotyczące „procedur” są tylko wymówkami. Jak wiadomo, kraje Unii Europejskiej już teraz przyjmują ukraińskich pracowników migrujących w wystarczającej liczbie, a po uruchomieniu systemu wczesnego ostrzegania przyjmują ich także w formie uchodźców.

Ukraina jest potrzebna Zachodowi, przede wszystkim jako państwo antyrosyjskie, ale Kijów już prowadzi wojnę z Rosją i, jak się wydaje, jest gotów to robić do „ostatniego Ukraińca”. A Europa tak naprawdę nie potrzebuje Ukrainy do niczego innego.

Władimir Małyszew

<https://naspravdi.info/>

---

## Czy agresja NATO zmusi Rosję do rozszerzenia operacji specjalnej poza Ukrainę?



Trzy cele Specjalnej Operacji Wojskowej Federacji Rosyjskiej na Ukrainie zostały wyraźnie ogłoszone przez prezydenta Putina na samym początku, 24 lutego. Były one bardzo konkretne, bardzo ograniczone i celowo wykluczały okupację całej Ukrainy,

a tym bardziej ataki na jakiegokolwiek terytorium poza nią. Co więcej, nie było żadnych sugestii dotyczących użycia broni jądrowej – takie sugestie pojawiały się jedynie w wyniku historycznej nieodpowiedzialności i propagandy zachodnich polityków i dziennikarzy. Przypomnijmy, że tymi trzema celami były, po pierwsze, wyzwolenie rosyjskiego Donbasu spod nazistów, a po drugie i trzecie, demilitaryzacja i denazyfikacja Ukrainy jako tworu „antyrosyjskiego”, tworzonego tam przez Zachód od 2014 r. Innymi słowy, celem Rosji było dokończenie niedokończonej II wojny światowej przeciwko nazizmowi, a na pewno nie wywołanie „III wojny światowej”.

## **Rozszerzenie na Ukrainie?**

Prawdą jest, że od tego czasu, pierwszy cel operacji musiał zostać rozszerzony o wyzwolenie znacznej części wybrzeża Morza Czarnego, w tym Chersonia i Zaporozża, aby połączyć Donbas z Krymem. Początkowo działania te wynikały z prób junty kijowskiej odcięcia dopływu wody do rosyjskiego Krymu oraz jej gróźb wobec rosyjskiej Floty Czarnomorskiej i Mostu Kerczeńskiego. Jednak ze strategicznego punktu widzenia rozszerzenie pierwotnego celu o całe wybrzeże Morza Czarnego, w tym Nikołajew i Odessę aż do granicy rumuńskiej, miało sens.

Tym sposobem, Ukraina pozostałaby państwem bez dostępu do morza, jak Słowacja czy Białoruś. Umożliwiłoby to Rosji kontrolę nad północną częścią Morza Czarnego, blokując podejmowane obecnie przez zachodnie statki, próby opróżnienia ukraińskich magazynów zboża, co doprowadziłoby do niedoborów żywności, nowego głodu lub „Hołodomoru”, a także zapewniłoby pomost lądowy do odizolowanego i zagrożonego rosyjskiego terytorium Naddniestrza. Należy podkreślić, że jeszcze do tego nie doszło, ale biorąc pod uwagę bankructwo nieudolnego reżimu kijowskiego, a nawet przyznanie przez USA 24 maja, że Kijów nie jest w stanie dłużej obsługiwać swojego zadłużenia, kolejne ukraińskie prowincje mogą jeszcze poprosić o przyłączenie do Federacji Rosyjskiej.

Ponieważ władze zachodniej Ukrainy przyjmują dostawy z NATO poprzez granicę polską i wykazują się niewiarygodnym, inspirowanym nazizmem, uciskiem prorosyjskiej mniejszości, łącznie z delegalizacją Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej (Patriarchatu Moskiewskiego) oraz zajmowaniem i zamykaniem jej kościołów, zastanawiamy się, czy Operacja Specjalna nie będzie musiała zostać rozszerzona również na ten obszar, pomimo pierwotnych założeń. Co więcej, czy NATO może wymusić jeszcze większe rozszerzenie celów Operacji z powodu gróźb z terytoriów NATO spoza Ukrainy?

## **Rozszerzenie poza Ukrainę?**

Po pierwsze, mamy do czynienia z niedemokratycznymi wnioskami władz niegdyś neutralnych Finlandii i Szwecji o przyjęcie do NATO. Organizacja ta, która w swojej nazwie nosi słowa „Północny Atlantyk”, właśnie przegrała wojnę u podnóża Himalajów, a teraz zagraża Chinom i chce rozszerzyć swoją działalność na Europę Północną. Może jej przywódcy powinni wziąć kilka lekcji z podstaw geografii? Na razie Turcja blokuje te wnioski, ale jej sprzeciw może nie wystarczyć, gdy USA będą naciskać na pogrążoną w inflacji Ankarę. W każdym razie Rosja już wyraźnie stwierdziła, że jeśli broń NATO znajdzie się w Finlandii i Szwecji, zostanie zniszczona. Czy zatem drugi cel, jakim jest demilitaryzacja, będzie musiał objąć również te kraje?

Po drugie, mamy przypadek Polski, która posiada już dwa bataliony (ok. 1000 żołnierzy?) lekkozbrojnej piechoty, które obecnie stacjonują w węźle transportowym w Pawłodarze w centralnej Ukrainie. Czy są to najemnicy, czy prawdziwe oddziały polsko-natowskie? Czy zostały one już zniszczone przez rosyjski atak rakietowy 24 maja? Jednak o wiele bardziej dramatyczne jest to, że na szczepku międzyrządowym ogłoszono, iż Polacy i Ukraińcy są teraz „bratnimi narodami bez granic”. Innymi słowy, jak wyjaśniła 23 maja rzeczniczka MSZ Rosji

Maria Zacharowa, obywatele polscy mają na Ukrainie w zasadzie takie same prawa jak obywatele ukraińscy, z wyjątkiem – na razie – prawa do głosowania. Oznacza to, że reżim w Kijowie w zasadzie zrzekł się własnej suwerenności. *(jest dokładnie odwrotnie, Pani Zacharowej somsing pojebałos – dop. tłumacza)*

Oświadczenie to potencjalnie oznacza zaproszenie polskich sił zbrojnych do wkroczenia i przejęcia kilku prowincji w zachodniej Ukrainie, których polskie władze pożądały od wieków. *(niczego panie ładny nie pożądały, tylko było to terytorium państwa polskiego – dop. tłumacza)* Byłoby to przeniesienie operacji ukraińskiej na inny poziom. Taka nowa armia „ukraińska” byłaby armią NATO. Mogłoby to potencjalnie stać się zaproszeniem do wojny totalnej między NATO a Rosją, ponieważ Rosja z pewnością ma prawo zlikwidować obce wojska na Ukrainie, co już uczyniła. Wszystko to są jednak spekulacje i przed wyciągnięciem wniosków należy poczekać na konkretne fakty. Notoryczny podżegacz wojenny Stoltenberg z NATO, dał 24 maja jasno do zrozumienia, że jego organizacja terrorystyczna nie chce tego, co nazywa „bezpośrednią wojną” z Rosją.

Po trzecie, kwestia państw bałtyckich. Pro-amerykańska elita zainstalowana na Litwie, która sąsiaduje z newralgicznym rosyjskim Kaliningradem, wykazuje szczególną agresję wobec Rosji, w tym grozi delegalizacją rosyjskiego Kościoła prawosławnego (Patriarchatu Moskiewskiego) – co miało już miejsce na rozległych obszarach zachodniej Ukrainy. Pro-nazistowskie rządy łotewski i estoński nie różnią się od stanowiska litewskiego. Czy może to oznaczać, że Federacja Rosyjska może zdecydować się na demilitaryzację i denazyfikację również tych trzech państw członkowskich NATO? W końcu wszystkie te trzy państwa, a zwłaszcza Łotwa, posiadają uciskane mniejszości rosyjskie. Estonia leży bardzo blisko Sankt Petersburga. Jeśli chodzi o Kaliningrad, to gdyby NATO było tak głupie, aby zaatakować go od strony Litwy i Polski, pomiędzy którymi jest on położony, konsekwencje byłyby tragiczne.

Po czwarte, jest jeszcze przypadek Rumunii. Choć ma ona niewielkie i być może uzasadnione roszczenia terytorialne na południowej granicy Ukrainy, to przede wszystkim jest zainteresowana Mołdawią. Gdyby pokusiła się o inwazję na Mołdawię, pojawiłyby się problemy nie tylko z mieszkańcami maleńkiej i niechronionej Mołdawii, z których wielu nie jest nastawionych pro-rumuńsko, ale także z Rosją. Czy Rosja pozwoliłaby uzbrojonej przez NATO Rumunii na inwazję na Mołdawię, czy też raczej włączyłaby Mołdawię wraz z Naddniestrzem do terytorium Federacji Rosyjskiej, aby chronić ją przed NATO? Również w tej kwestii istnieje wiele spekulacji i wątpliwości.

Wreszcie, zastanawiamy się, czy Federacja Rosyjska długo będzie tolerować agresywne wypowiedzi i działania antyrosyjskich przedstawicieli najemnych elit, zainstalowanych przez USA w Bułgarii i Grecji? Gdyby elity bułgarskie i greckie zostały oczyszczone z tych, którzy „zrobią wszystko za milion dolarów”, a ich kraje przekształciły się z powrotem w państwa prorosyjskie, oznaczałoby to, że cała wschodnia część Europy mogłaby wreszcie powrócić do roli prorosyjskiej strefy buforowej wolnej od NATO. Strefa ta obejmowałaby oczywiście Węgry, a także Serbię, Czarnogórę, Macedonię Północną oraz Bośnię i Hercegowinę, czyli większość byłej Jugosławii, gdzie większość ludzi i część klasy rządzącej i tak jest prorosyjska.

Jeśli chodzi o Europę Środkową (do której zalicza się Czechy, Niemcy Wschodnie i Austrię, a także Słowenię, Chorwację, a nawet Albanię) oraz Europę Zachodnią, ich mieszkańcy musieliby po prostu pogodzić się z odcięciem od surowców. Oznacza to odcięcie od rosyjskiej ropy naftowej, gazu, masy papierniczej, nawozów, zbóż i minerałów, a w perspektywie z tym, że najbiedniejszym z nich grozi głód, a następnej zimy hipotermia, z powodu antyrosyjskich sankcji ich elit rządzących. O ile oczywiście tamtejsza ludność nie zdecyduje się na rewoltę i wyzwolenie od neo-feudalnych, amerykańskich

elit kolonialnych. Nawet morska Wielka Brytania, z jej bufonowatym, urodzonym w Nowym Jorku premierem Johnsonem, mogłaby się sprzeciwić i odrzucić sankcje. Sytuacja gospodarcza w Europie staje się poważna.

## **Wnioski: Zdrowy rozsądek czy...**

Oczywiście nie możemy przewidzieć, co się stanie. Możemy jednak powiedzieć bardzo wyraźnie, że amerykańska elita i jej sługusy z NATO igrają z ogniem. Ponieważ dolar codziennie traci na wartości, a obecnie, po raz pierwszy od 2015 r., jego kurs spadł poniżej 57 rubli za dolara, niektórzy zachodni bankierzy zaczynają panikować. Jeśli wasale NATO mają choć trochę zdrowego rozsądku, rozwiążą NATO całkowicie, tak jak powinno się to stać w 1991 r., kiedy rozwiązano Układ Warszawski. Jednak, jak to się mówi, problem ze zdrowym rozsądkiem polega na tym, że jest on bardzo rzadki. Jest on raczej jak inteligencja, która jest bardzo ograniczona – podczas gdy zdolność do głupoty jest całkowicie nieograniczona...

[Tłum. Sławomir Soja](#)

---

## **Opłakane skutki dezinformacji**



Jeżeli uświadomimy sobie jak funkcjonuje propaganda i dodamy do tego działania wojenne, w wyniku których człowiek zwyczajnie dziczeje, powinniśmy dojść do wniosku, że w związku

z jakimś „większym dobrem”, na którego realizacji skupiła się jedna ze skonfliktowanych ze sobą stron, pojawia się mnóstwo sytuacji, które zwyczajnie celowo się zniekształca lub po prostu zamiata pod dywan.

Sytuacja, która ma obecnie miejsce za naszą wschodnią granicą plus sprawdzone metody robienia z obywateli przygłupów przez ostatnie trzy lata sprawiły, że osiągnęliśmy pułap, w którym dezinformacją nazywa się dosłownie każdą wiadomość, która przedostaje się do nas z terytorium Rosji. Wszystko z kolei, co przekazuje nam strona ukraińska oraz jej służby – na które, przy każdej możliwej okazji powołują się polskojęzyczne media i politycy – traktowane jest rzecz jasna jako niezbity dowód oraz najprawdziwsza prawda.

Z racji tego, że media w naszym kraju traktują kwestię dezinformacji równie wybiórczo co humanitaryzmu, uważam, że czytelnik ma prawo poznać kilka z wielu przykładów, które w wyniku jednostronnej, pro ukraińskiej narracji zostały celowo pominięte lub zapomniane.

## **Wołność Tomku w swoim domku**

Wraz z początkiem tego tygodnia, dowiedzieliśmy się o ataku na ukraińskiego księdza Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi w miejscowości Stryj, który został oblany tzw. zielonką, w momencie gdy odprawiał Boską Liturgię. Warto w tym miejscu zaznaczyć, że prześladowania wobec duchownych i wiernych UPC na terytorium Ukrainy w przeciągu ostatnich czterech lat przeszły już do porządku dziennego. Prześladowania, ataki na świątynie, kradzieże i wywłaszczenia są efektem schizmy wewnątrz ukraińskiego prawosławia i powstaniem samozwańczego kościoła tzw. Prawosławnej Cerkwi Ukrainy, która stanowi pożywkę dla wielu ukraińskich szowinistów.



Od 2014 roku, na Ukrainie doszło do ponad stu zarejestrowanych przypadków, w których wywłaszczono świątynie UPC. W trakcie konfiskat dochodziło do użycia siły i przemocy fizycznej wobec wiernych. 22 lutego 2021 roku, w ławrze Kijowsko-Pieczerskiej odbył się zjazd przedstawicieli zagarniętych przez PCU świątyń, podczas którego wierni zwrócili się do prezydenta Zełenskiego oczekując jego reakcji i zapewnienia im ochrony konstytucyjnych praw, jakie ma rzekomo posiadać każdy Ukrainiec. Niestety, apel nie odniósł zamierzonego skutku.

## Jak poznać bohatera?

Jakiś czas temu, polskojęzyczne media obieгло zdjęcie Maksyma Kagała, pierwszego ukraińskiego mistrza świata w kickboxingu pochodzącego z Ukrainy, który zginął podczas walk o Mariupol. Kagał należał do neonazistowskiego pułku Azov, którego członków w obecnych czasach, próbuje się zrównywać z nie neonazistowskimi żołnierzami walczącymi w Siłach Zbrojnych Ukrainy. Oczywiście, trudno jest przewidzieć, ilu całkiem normalnych mężczyzn, pod wpływem patriotycznego uniesienia wstąpiło w szeregi pułku, bo po prostu nie wiedzieli w co się pakują. Jednak, gdy widzimy młodego, specyficznie

obstrzyżonego i wytatuowanego człowieka, który pozuje na tle flagi, w którą wpisane jest tzw. Czarne Słońce – nazistowski symbol używany przez środowiska neonazistowskie, trudno jest nie odnieść wrażenia, że ten mężczyzna nie znalazł się tam przypadkowo.

Przypomnijmy, że Czarne Słońce wpisane jest na listę symboli propagujących ustrój totalitarny, co wydaje się nie przeszkadzać większości polskojęzycznych polityków, którzy jeszcze niedawno z takim zapałem tropili wszelkie przejawy „totalitaryzmu” wśród polskich organizacji o charakterze społecznym i narodowym. Dla niewtajemniczonych warto również dodać, że były dowódca batalionu Azov, Andrij Biłeckij stwierdził swego czasu, że misją Ukraińców jest przeprowadzenie ostatecznej krucjaty białej rasy przeciwko semickim podludziom. Nie przeszkadzało mu to również stwierdzić potem, że najlepszym modelem rozwoju dla Ukrainy jest przykład państwa Izrael.

Kilka tygodni temu Wołodymyr Zełenski wypowiedział podobne słowa, dodając, że Ukraina wbrew oczekiwaniom Zachodu, nie może być państwem liberalnym. Pojawia się pytanie, czy to oznacza, że na terytorium Ukrainy nie będzie zgody na tolerowanie neonazizmu czy może wręcz przeciwnie?

## **Pogłębiające się odczłowieczenie**

Bez większego echa w polskiej przestrzeni publicznej przeszedł komentarz mera ukraińskiego Dniepropietrowska, Borysa Fiłatowa o moralnym prawie Ukraińców do mordowania Rosjan na całym świecie. Mogłoby się wydawać, że wśród narodu, który podczas II Wojny Światowej odczuł na własnej skórze, jak w praktyce wygląda eksterminacja „gorszej krwi”, taka retoryka, której nie powstydziliby się sam Joseph Goebbels, powinna budzić jednoznaczne odczucia. Niestety, post opublikowany przez Fiłatowa na początku kwietnia tego roku, w ciągu kilku godzin uzyskał kilkadziesiąt tysięcy polubień oraz udostępnień i

spotkał się z dużą aprobatą zarówno Polaków, jak również Ukraińców przebywających w naszym kraju...

Cieężko jest patrzeć na dzisiejszą rusofobię przy jednoczesnej pobłażliwości wobec czysto szowinistycznych i niczym nieskrępowanych zachowań. Czasem naprawdę trudno jest zrozumieć jak nasze społeczeństwo potrafi przechodzić obojętnie obok zła, jakie jeden naród dopuszcza się wobec innego, a dodatkowo, gdy „zajdzie taka potrzeba” jeszcze je usprawiedliwiać. Argumentowanie takiego stanu rzeczy napaścią i bezgranicznym poparciem najechnych wydaje się nie mieć sensu w momencie, gdy weźmiemy pod uwagę, chociażby przykład ataku NATO na kraje Bliskiego Wschodu. Nie przemawia za mną również narracja historyczna, pokroju „gwałciciele i mordercy”, bo podobnie jak w poprzednim przypadku, gdybyśmy mieli być konsekwentni, to musielibyśmy całkowicie zaniechać jakichkolwiek kontaktów z naszymi sąsiadami – zważywszy na historię, zaczynając rzecz jasna od Ukraińców.

To wyłącznie kilka z wielu przykładów, które sprawiają, że gdy tylko przyjrzymy się jej bliżej, współczesna, dezinformacja, która chce nas „uchronić” przed koleżanką po fachu, zaczyna zjadać własny ogon. Gdzie doszukiwać się skutków tego, z czym mamy obecnie do czynienia? Czy poza propagandą, która nie liczy się z odbiorcą, za obecny kryzys w dociekaniu prawdy, nie powinniśmy obwiniać również siebie samych? Cóż, na zmiany nigdy nie jest za późno.

[Patryk Chruślak](#)

---

# Polka w ruinie a „Sława

# Ukrainie”



Koszt obsługi polskiego długu rośnie w szalonym tempie. W 2021 roku wyniósł 29 miliardów zł. W tym roku wyniesie 49 miliardów. W kolejnym 20 miliardów więcej, co oznacza, że więcej pieniędzy włożymy do portfeli międzynarodowych lichwiarzy niż na utrzymanie armii.

Tegoroczne potrzeby pożyczkowe w budżecie państwa prognozowano na 222 mld zł. Dzisiaj wiadomo, że przez 100 miliardów wydatków związanych z uchodźcami będą o kilkadziesiąt miliardów wyższe. Instytutu Gospodarki Światowej w Kilonii opublikował ranking krajów wspierających Ukrainę. Wynika z niego, że Polska jest na drugim miejscu, zaraz po USA, a w relacji do PKB (pominąwszy maleńką Estonię) na pierwszym. Przy czym 1/10 to pomoc humanitarna, a reszta finansowa.

I tak: w lutym rząd przyznał Ukrainie 1 mld euro kredytu (a faktycznie darowizny), a w marcu NBP udzielił pomocy bankom ukraińskim w wysokości 4,5 miliarda zł, wykupując bezwartościowe hrywny.

Jeśli ktoś sądzi, że polska polityka zagraniczna oderwana jest od wszelkiej logiki, nie myli się. Mylą się jednak ci, którzy sądzą, że już osiągnęliśmy dno. **Ostatnie dni przynoszą przykłady decyzji wręcz absurdalnie sprzecznych z fundamentalnymi interesami Polski. Chodzi o sankcje wobec Rosji, które faktycznie uderzają w Polskę.** Ostatnie dni obfitują też w kolejne deklaracje przedstawicieli rządu na temat tego, co jeszcze należy zrobić dla Ukrainy. Zadajmy sobie zatem fundamentalne pytanie: W imię czego państwo

realizuje politykę zagraniczną?

Wbrew bajdurzeniom telewizji Kurskiego (no i Lecha w Tbilisi), Polsce nic nie grozi. Kanonem polskiego interesu narodowego i tym samym podstawowym celem polityki zagranicznej, nie jest zatem bezpieczeństwo militarne, lecz ekonomiczne. I każde posunięcie na niwie dyplomacji oceniane powinno być pod kątem, czy przyczynia się do rozwoju gospodarczego Polski, czy podnosi poziom życia Polaków.

„Ukraińcy potrzebują broni. Czego mogą spodziewać się od Polski?” – takie pytanie w rozmowie z Euronews usłyszał szef polskiego rządu. *Otrzymali od nas wiele broni. Byliśmy bardzo hojni, jeśli chodzi o to, jak wiele różnych rodzajów uzbrojenia dostarczamy Ukrainie, od czołgów po różnego rodzaju pociski przeciwlotnicze* – odparł. Zaznaczył, że łącznie przekazaliśmy broń o wartości 1,7 mld dol. (8 mld zł). *Takie wsparcie będziemy dalej kontynuować i wzmacniać.* Dopytywany o dalszą pomoc powiedział: *Prawie każdego dnia otrzymujemy od nich listę tego, czego potrzebują, i albo staramy się załatwić sprawę sami, ale też próbujemy koordynować wysiłki wielu innych państw.*

W tyle nie odstawał Duda: *„czekam na telefon prezydenta Zełenskiego i wykonuję jego życzenia”*, a minister zdrowia zapowiedział: *Gotowi jesteśmy do przyjęcia 10 tysięcy rannych.* Tego samego dnia z Kliniki Kardiologicznej w Aninie odezwał się b. minister zdrowia (ten sam, który podczas pandemii zapewnił Polakom „teleporady”), z dumą informując: *„Cieszę się, że serce polskie bije w ukraińskiej piersi”*. A wiedzieć trzeba, że polscy pacjenci czekają na serce dawcy 14 miesięcy, że pod koniec ubiegłego roku w kolejce czekało 360 pacjentów i że koszt transplantacji to 150 tys. zł.

18 maja Polska odniosła kolejny sukces militarny – przekazała za darmo siódmemu eksporterowi broni na świecie (i największemu eksporterowi broni do Rosji) kilkaset sprawnych, niedawno zmodernizowanych do standardów NATO czołgów i wozów

opancerzonych. Polska jest z największym przegranym tej wojny, stała się państwem frontowym NATO, do głosu w Europie doszła siła militarna, którą Polska dysponuje w znikomym zakresie, sojusznik chce załatwić coś naszymi rękami, NIK ocenia, że „nie istnieją zdolności operacyjne polskiej armii”, i w takiej sytuacji, **zamiast zbroić się na potęgę, zbroimy Ukrainę i przeznaczamy na uchodźców więcej miliardów niż na cały budżet obronny.**

Do dyspozycji Ukrainy oddali wszystkie zasoby gospodarcze, wojskowe, polityczne, dyplomatyczne. Interes Ukrainy uczynili priorytetem finansów publicznych i całej administracji państwowej. Hojnie opłacają na koszt podatnika obcy element koczujący w Polsce. Dla ratowania żydowskich oligarchów są gotowi do utworzenia UkroPolin, nie pomni tego, że Polska w takim związku byłaby dawcą organów. Ukraińcy, którzy zaczęli uważać się za naród wybrany, domagają się różnych świadczeń: moralnych, politycznych i materialnych. A nasi politycy, mimo że też z narodu wybranego, padają przed nimi plackiem. Krótko mówiąc – Polska w ruinie, ale sława Ukrainie. A propos Dudy i Morawieckiego – zachodzimy w głowę, jak można łączyć skrajny filosemityzm ze skrajną pro-ukraińskością. Bo to przecież nikt inny jak ich jedna ulubiona nacja – Ukraińcy, wymordowała podczas wojny 450 tysięcy przedstawicieli ich drugiej ulubionej nacji – Żydów.

Ambasador Ukrainy w Warszawie jest za „całkowitym embargiem na rosyjskie źródła energii, na gaz, ropę i węgiel, tak jak zrobiła to Polska”. Kolejną rzeczą, której się domaga, to odcięcie połączeń komunikacyjnych Rosji. „Musimy zamknąć granicę rosyjską i białoruską” – nakazywał. Ukraińscy uchodźcy wojenni zablokowali przejście graniczne w Kukurykach, co uderzyło bezpośrednio w polskich kierowców zmuszonych do stania w kilkudziesięcio-kilometrowych kolejkach. Wcześniej Ukraina zablokowała wjazd do Polski 36 składów pociągów z Chin, powodując ogromne straty PKP Cargo. Z informacji, jakie ujawnił dziennik „Rzeczpospolita” wynika, że **Ukraina domaga**

**się od Polski 200 tysięcy zezwoleń na międzynarodowe przewozy ciężarowe (równocześnie blokując przepustowość przejść granicznych po stronie ukraińskiej dla polskich ciężarówek), a ambasador Ukrainy podkreślił, że jego kraj jest zdeterminowany, aby bronić interesów swoich przewoźników, bo brak zezwoleń „krępuje ukraińską wymianę handlową i ogranicza wzrost gospodarki kraju”.**

Sankcje przyczyniły się do ogromnych problemów polskich przedsiębiorstw operujących na wschodzie, w tym w Kazachstanie i innych krajach Azji Środkowej. Ograniczyły import z Rosji i Białorusi o 90 procent. Straty ponosi sektor transportu i logistyki, który jest naszą narodową specjalnością i odpowiada za 6 proc. PKB. Polska traci swój ogromny atut w postaci korzystnego położenia geograficznego i wszystkie profity z racji tranzytowego położenia, a tranzyt i handel przejmują firmy z krajów z poza Unii, które nie są objęte sankcjami, z Turcji, z Bałkanów i z samej Ukrainy. Zapadająca gospodarcza żelazna kurtyna wyłącza nas w niebezpieczny sposób z sieci drogowych i kolejowych połączeń łączących Europę z całą Azją.

I tu pytanie: Czy polski interes gospodarczy wymaga zrywania kontaktów z Białorusią i Rosją, tj. państwami, poprzez które przebiegają główne kontynentalne korytarze handlowe do Chin? Czy sami, zamiast myśleć o sobie i naszych interesach z własnej woli musimy ograniczać sobie możliwości prowadzenia samodzielnej polityki?

Pomoc niesiona uchodźcom może posłużyć za studium pewnego kuriozum – przywilejów, udogodnień i ułatwień, które polskie państwo zastosowało wobec Ukraińców, nie doświadczył nigdy żaden polski obywatel, ani tym bardziej przedsiębiorca. Nagle okazało się, że polskie państwo potrafi świadczyć błyskawiczną i wszechstronną pomoc, znaleźć w budżecie miliardy, uruchomić lawinę bezpłatnych świadczeń, zwolnień i punktów obsługi oraz uczynić interesy wybranej grupy ludzi priorytetem finansów publicznych i całej administracji państwowej. Chciałoby się, aby rząd takie zabiegi przekierował ku rodzimym

przedsiębiorcom, aby polski w pierwszej kolejności przeznaczył pieniądze na rzecz Polaków, na edukację polskich dzieci, na obronę polskich granic. No i na sprowadzenie Polaków z Kazachstanu.

Wszyscy mają własną narrację – z wyjątkiem Polski. My przyjęliśmy za swoją narrację ukraińską. Wszyscy kierują się w stosunkach międzynarodowych własnym interesem, definiują go i bronią – z wyjątkiem Polski. My obraliśmy za motto polityki zagranicznej „Jesteśmy sługami narodu ukraińskiego”. Ukraina, państwo upadłe, z 31-letnią zaledwie tradycją państwowości, które nawet nie jest podmiotem politycznym w tym konflikcie, zachowuje się wobec Polski jak polityczne mocarstwo – dyktuje wszystkie dyplomatyczne decyzje, wmawia Polakom, że nie tyle broni siebie, ile Polski, całej Europy i cywilizowanego świata. W dodatku Polski nie szanuje, a nawet nią gardzi. Także Morawiecki bajdurzy: „Na tamtych szanćcach Ukraińcy walczą za nas”, a słowa „wojna na Ukrainie to nie nasza wojna” uznaje za zdradę stanu.

Tymczasem nie jedno motto polityki zagranicznej podsuwa nam Orbán: **W tym konflikcie Węgry stoją po stronie Węgier; Węgierskie władze muszą dbać o węgierskie interesy, bo nikt tego za nich nie robi; W naszym interesie jest uniknięcie roli pionka poświęconego w obcej grze; W tej wojnie nie mamy nic do zyskania, a stracić możemy wszystko.**

Wystarczy tylko wstawić w miejsce „Węgry” słowo „**Polska**”.

Rząd kraju miodem i mlekiem płynącego prowadzi rabunkową gospodarkę finansową, przeznacza 20 procent budżetu na pomoc dla innego kraju, dzieli się z nim PKB. Jak nazwać taki rząd? Szabrowniczy, łupieżczy, jak owe hordy tatarsko-mongolskie napadające z Dzikich Pól? Anna Moskwa: „Polska jest gotowa zapewnić na Ukrainie ciągłość dostaw energetycznych. Derusyfikacja dostaw zarówno po stronie polskiej, jak i ukraińskiej jest naszym stałym wyzwaniem”. Grażyna Bandyć (szef kancelarii Dudy): „Ukraina dostaje od Polski to, o co

prosi". Arkadiusz Mularczyk (europoseł PiS) „Nie ważne, ile zapłacimy za gaz, byleby nie był to rosyjski gaz”. Piotr Woźniak (b. minister gospodarki): „Póki nie przestaniemy kupować ropy z Rosji będziemy mieć ukraińską krew na rękach”. Jarosław Kaczyński: Nas stać, bo jesteśmy 3 razy bogatsi od Ukrainy i nie będziemy chodzić po prośbie”.

Przypomnijmy, że niedawno ten sam idiota ekonomiczny wymusić chciał tzw. piątkę dla zwierząt, która – gdyby weszła w życie – kosztowałaby polską gospodarkę setki milionów złotych (i przejęcie hodowli zwierząt futerkowych przez Ukraińców). Czy te sprzeczne z polską racją stanu słowa nie są przestępstwem? Czy nie wyczerpują jako żywo znamion czynu karalnego? Artykuł 231 KK jednoznacznie mówi, że jeśli funkcjonariusz publiczny nie dopełni obowiązków i naraża przez to państwo na szkodę, wówczas w grę wchodzi czyn karalny ścigany z urzędu.

Nie dość, że traktują nas jak zaplecze finansowe, to domagają się, i to skutecznie, pełnego zatrzymania polskiej gospodarki. Szef MSZ Ukrainy po rozmowie z Morawieckim: *Omawialiśmy kwestię zablokowania handlu między Rosją, a innymi państwami, który przechodzi przez terytorium Polski. Doceniłem przywództwo w rezygnowaniu z rosyjskich nośników energii. Cieszymy się z przywództwa Polski w tej kwestii. Bardzo dużo zostało już zrobione przez stronę polską w sferze wzmocnienia zdolności obronnych Ukrainy, ale wojna trwa, konieczne są kolejne wysiłki, kolejne kroki. JESTEŚMY SŁUGAMI NARODU UKRAIŃSKIEGO* – rzekło polskie MSZ ustami ryżego rzecznika (ciągle na polskim etacie!). Wiceminister Paweł Jabłoński: *My jesteśmy gotowi do tego, żeby w tej sprawie działać w każdy możliwy sposób, który będzie przede wszystkim uzgodniony z Ukrainą. Jeżeli Kijów będzie chciał, my będziemy gotowi. Najważniejsze będą oczekiwania samej Ukrainy. Wcześniej ten sam osobnik zapewniał: Nikt dziś na Ukrainie nie ma wątpliwości, że Polska udzieli Ukrainie wszelkiej pomocy, jaka będzie niezbędna. I nie przyszło otrzeźwienie, że wychodzimy na świrów, że Polska wybiega przed szereg, że jest jedynym*

kraje, który faktycznie wprowadza sankcje, że sama Ukraina pozostaje pierwszym partnerem handlowym Rosji, a ukraińscy oligarchowie robią w Moskwie wielkie biznesy.

**Morawiecki zapowiedział: „Polska będzie kontynuowała wsparcie na rzecz uchodźców, przynajmniej o wartości 3,4 mld euro do końca tego roku. Te pieniądze trafią na wspieranie mieszkalnictwa, transportu i na inne sposoby wsparcia”.** Zadeklarował też, że Polska będzie w dalszym ciągu oferować bezpłatne szkolnictwo, transport, dostęp do rynku pracy oraz dostarczać pomoc o wartości 100 mln euro w postaci artykułów higienicznych, leków, a także tymczasowych domów, które będą wznoszone w Ukrainie. Przyznał, że nasze systemy logistyczne pozwalają na podejmowanie dużo bardziej skutecznych transportów pomocy. „Dzięki temu możemy docierać do najdalej oddalonych lokalizacji na Ukrainie. Codziennie ciężarówki jadące z pomocą z Polski docierają do wszystkich miast i miasteczek w Ukrainie”.

Ostatnie dni obfitowały w deklaracje przedstawicieli rządu na temat tego, co jeszcze zrobią dla Ukrainy. Właściwie nie ma dnia bez zapowiedzi olbrzymich wydatków:

– 5 maja w Warszawie, z inicjatywy Polski, odbyła się międzynarodowa konferencja darczyńców na rzecz Ukrainy. Morawiecki wyraził pogląd, że „wszyscy powinniśmy być wdzięczni Ukraińcom za niezwykle męstwo i odwagę. Wiemy, że bronią na barykadach nie tylko swojej wolności, ale też bezpieczeństwa i pokoju całej Europy”. Zwracając się do Zełenskiego rzekł: „W dalszym ciągu będziemy was wspierać w każdy możliwy sposób. Wspieramy Ukrainę w bardzo wielu wymiarach, między innymi na szczeblu politycznym, pomocy wojskowej, jak i pomocy humanitarnej”. Przyznał się, że Polska przekazała Ukrainie ponad 180 tysięcy ton pomocy humanitarnej. *Ukraina potrzebuje 12 ton pomocy humanitarnej codziennie. Taką informację otrzymaliśmy od naszych przyjaciół z Ukrainy. W tej chwili tylko trzy tysiące ton takiej pomocy jest dostarczane; to mniej niż 25 procent potrzeb* – biadolił.

**– 16 maja Michał Dworczyk (pierwotnie Mychajło Dworczyk) zapowiada (w Kijowie), że Polacy sfinansują dwa nowe programy pomocowe realizowane bezpośrednio na Ukrainie. Po spotkaniu z wicepremier Ukrainy ogłosił: *Bardzo się cieszę, że mogliśmy omówić te założenia, które zgodnie z decyzją premiera Morawieckiego będą realizowane: programy dobroczynne dla kobiet-żołnierzy uwolnionych z niewoli rosyjskiej i program stałej pomocy dla sierot, dla tych dzieci, które straciły ojców zabitych przez Rosjan. Wg Ukrainki, „program skierowany do kobiet ma objąć pomoc materialną, w tym mieszkaniową, ponieważ wiele osób straciło domy. Szczegółowa forma pomocy będzie indywidualnie dostosowywana do każdego przypadku. Każda z nich przeżywa inną osobistą tragedię i ból. Komuś może być potrzebna pomoc psychologiczna, komuś innemu zwyczajnie potrzebna jest pomoc materialna, jak kobietom z Mariupola czy innych terytoriów tymczasowo okupowanych, które nie mają gdzie mieszkać”.***

**– 5 maja inkryminowany Dworczyk zapowiedział: „Gdy otrzymamy środki z KPO powinniśmy pewną częścią wspomóc Ukrainę”. A wiedzieć trzeba, że w ramach KPO z unijnego budżetu na lata 2021-2027, który ma wspomóc gospodarkę po pandemii, Polska ma do dyspozycji 76 miliardów euro.**

**– 18 maja Anna Moskwa ogłosiła w Kijowie: Z polskich rezerw, w ramach pomocy prześlemy dla armii ukraińskiej 25 tysięcy ton benzyny (o wartości 200 mln zł). Kilka tygodni wcześniej Polska przekazała 50 tysięcy ton oleju napędowego (760 cystern, 12 składów pociągów). Moskwa zaznaczyła, że prowadzone są prace mające na celu zwiększenie przepustowości polsko-ukraińskiej granicy, jeśli chodzi o przesyłanie paliw i dodała: „Tak dobrej współpracy pomiędzy polskimi i ukraińskimi spółkami paliwowymi jeszcze nie było”. Nie dodała natomiast, że znaczną część tych dostaw rozkradziono. I jeszcze jedno – kluczowe decyzje gospodarcze rząd ogłasza nie w Warszawie, ale w Kijowie!**

**– Ruszyła wypłata 500+ dla obywateli z Ukrainy –**

informuje „Dziennik Gazeta Prawna”. Prawie 700 tysięcy ukraińskich dzieci wnioskowało o 500+. Do 12 maja zostało wypłacone 266 mln zł, a 13 maja – kolejne 110,3 mln zł. Kwoty są wypłacane z wyrównaniem, czyli za więcej niż jeden miesiąc – tłumaczy rzecznik ZUS. I dodaje, że wypłata w ramach kolejnego naboru będzie realizowana od czerwca 2022 r. do maja 2023 r.

Rozpoczęła się wielka rozgrywka o podziałów łupów z funduszu odbudowy Ukrainy. Z wielu stron słychać rojenia na temat intratnego udziału Polski, który miałby dla naszej gospodarki ożywczy, wręcz zbawienny wpływ. Tymczasem „Business Insider Polska” podaje, jaką ofertę dotyczącą zaangażowanie się Polski przygotowuje resort wicepremiera Jacka Sasina. „Chcemy stworzyć spójną koncepcję pomocy Ukrainie w odbudowie po wojnie. To będzie plan, który powinien zostać przyjęty przez rząd, a później zawieziony do Kijowa, aby tam skonsultować nasze możliwości z potrzebami Ukrainy” – powiedziała osoba zaangażowana w przygotowanie strategii. „Włączenie w ten plan spółek Skarbu Państwa jest także zobowiązaniem politycznym ze strony polskiego rządu, że nasza pomoc zostanie zrealizowana, że nikt nie porzuci jakiegoś projektu czy nie zejdzie z placu budowy albo z jakiegoś innego powodu się nie wycofa”. Tymczasem Ukraińcy oczekują, że Polska wyłoży na to swoje pieniądze. **I wszystko wskazuje, że nie odwzajemnią się preferencjami dla polskiego biznesu, a zostawią Polskę ze zbankrutowaną gospodarką, z olbrzymimi długami, z milionami przesiedleńców, z ukraińską mafią i przemysłnikami broni.**

Ponadto, jeśli polscy politycy mówią jasno, że Ukraina walczy za nas, broni przed Rosją, to bardzo łatwo wyobrazić sobie sytuację, że po wojnie do Warszawy przyjeżdża Zełenski i mówi: Obroniliśmy was, to teraz dawajcie forszę!

Polska to kraj na progu bankructwa, z 2 bilionami długów, z 2 milionami młodych wygnanych za chlebem, ze zrujnowanymi finansami, galopującymi cenami i opieką zdrowotną w rozpaczliwym stanie. To równocześnie państwo przypisujące

sobie rolę herolda pomocy dla obcego państwa, wprowadzające do systemu edukacji i zdrowia 3 miliony obywateli tego państwa, którzy odbierają nam mieszkania, pracę, szkolne ławki, łóżka szpitalne. Politykom państwa, które na tej wojnie traci najwięcej, nie szczędzi komplementów państwo, które na tej wojnie zyskuje najwięcej. Mark Brzeziński, w wygłoszonym na Uniwersytecie Warszawskim wykładzie powiedział: *„Polska jest uważana za humanitarne supermocarstwo, jestem dumny, że jestem ambasadorem USA w mocarstwie humanitarnym”*. W tym samym czasie amerykański Senat zatwierdził pomoc dla Ukrainy w wysokości 40 miliardów dolarów, dla Polski nie wydzielił nawet centa. Na szczęście jest UE i nie będzie „wspomożenia Ukrainy pewną częścią środków z KPO”. Na szczęście są Niemcy, które ratują nas przed jeszcze większą katastrofą, bo nie dają sobie zniszczyć, połączonej tysiącami więzów z gospodarką Polski, własnej gospodarki. Na szczęście jest NATO, które powstrzymuje szaleńców.

**Dziwna to wojna. A może inny jest jej cel, i nie jest nim tylko Ukraina? W doskonale przygotowanej i skoordynowanej akcji Polska jest ograbiana z resztek zasobów i zasiedlana milionami przesiedleńców. Czy to nie z nią toczy się niewypowiedziana wojna? Czy nie chodzi o Majdan w Polsce, w którym pochodzącym z polskich Kresów i warszawskich Nalewek dywersantom Sorosa sekunduje Bruksela, „zielone ludziki” z TVN i YouTube?**

Czy to nie ta ferajna stanowi większe zagrożenie dla Polski niż Putin i Łukaszenko razem wzięci? Czy nie chodzi o kaskadę wydarzeń: zdruzgotany gospodarczo kraj z rozgrodzonymi granicami, przez które przelewają się nieprzerwanie hordy obcych; chaos i zamieszki (ale nie Ukraińców z Polakami, lecz między Polakami). Kto stoi za tym, że Polska „w ciemno” popiera Ukrainę i bierze ją na kroplówkę finansową? Czy to nie państwo polskie ponosi największe straty wojenne? Czy to nie Polska ginie? Czy to nie ono jest w trakcie ostatniego etapu wrogiego przejęcia, metodą grabieży jego finansów i

potęgowania chaosu?

Porażka Ukrainy w toczącej się wojnie to sprawa oczywista. Co robić, aby nie ucierpiało bezpieczeństwo Polski. Czy mają sens dostawy polskiej broni, która i tak nie zmieni wyniku wojny, a obciąża budżet państwa i sprowadza zagrożenie wojenne? Czy zamiast dolewania benzyny do ognia (tj. paliw dla armii ukraińskiej) nie lepiej stać się orędownikiem pokoju? **Nie bójmy się myśleć o naszych interesach. Powiedzmy wreszcie – To nie nasza wojna.**

Co robić, gdy Polacy, największe ofiary wojny z wielkim entuzjazmem, własnymi rękami likwidują sobie państwo, gdy polska klasa polityczna jest wyjątkowo jednomyślna w proukraińskim amoku, a drobne animozje wynikają jedynie z licytowania się, kto jest bardziej proukraiński, i kto da Ukraińcom więcej? Pozbycie się zdrajców i obcych agentów nie wchodzi w rachubę. Nie ma też koniunktury na odbudowanie elity zdolnej do prowadzenia suwerennej polityki zagranicznej. Pozostaje jedynie sporządzanie list hańby z nazwiskami tych, którzy przyczyniają się do ruiny Polski.

No i czas najwyższy przywrócić słowo „ZDRADA”, a Morawieckiemu (i Dudzie) powiedzieć: иди нахуй

[Źródło](#)